



ZYCIE

PRZEMYSKIE

NR 4 (691)

ROK XV

28 stycznia 1981 r.

CENA 4 ZŁ

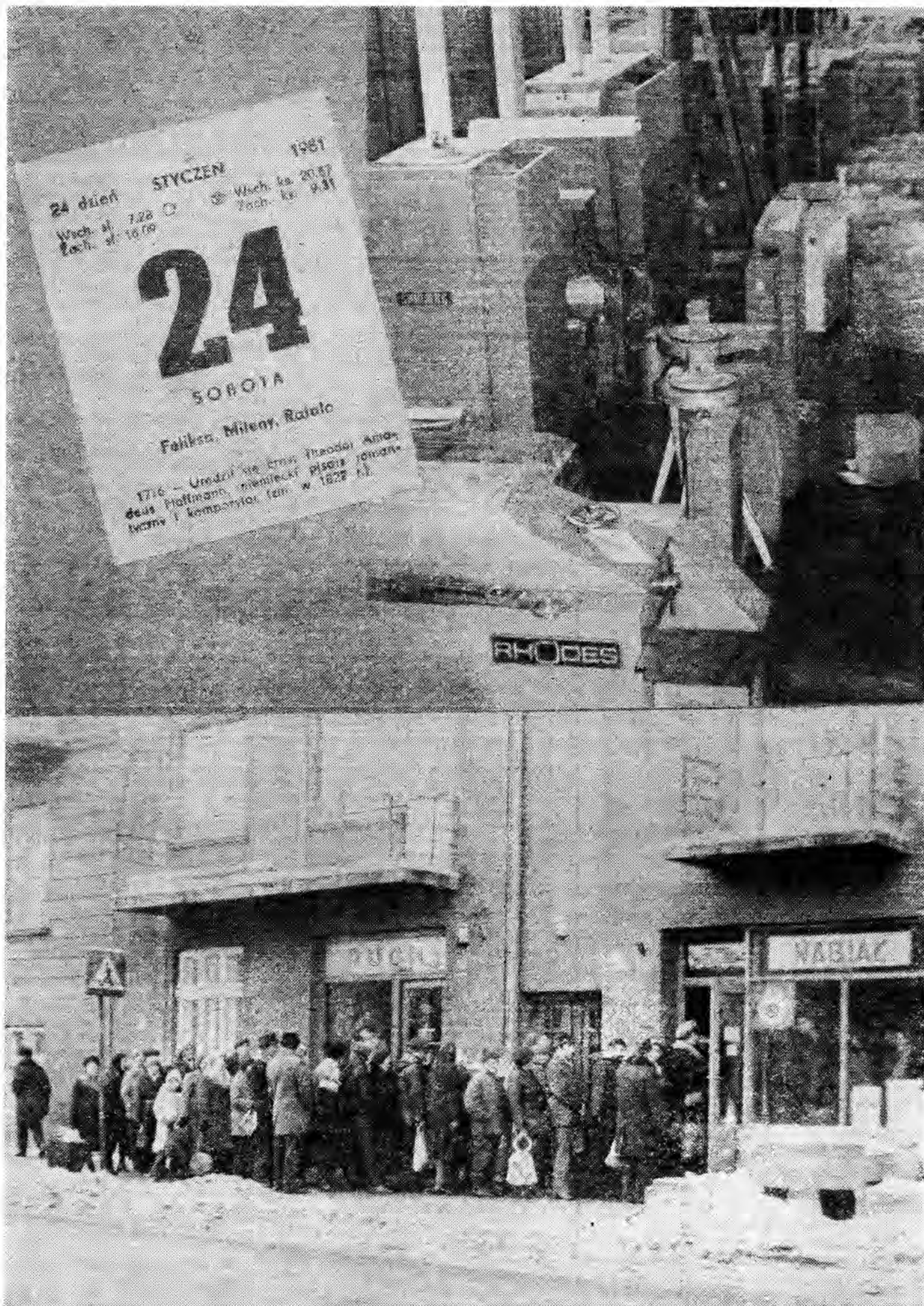
PL ISSN 0208-6964

W NUMERZE:

- Więcej życzliwości – mniej kłopotów – str. 4
- Ten pierwszy – str. 6
- Co z tym fantem zrobić – str. 9
- „Panorama Raławicka” – str. 10
- Tatarzy pod Przemyślem – str. 11

ZA TYDZIEŃ:

- 550 lat Zarzecza
- Sieniawskie katakumby
- Gitowcy wychodzą na ludzi



Fot. T. Ziembowska

LIST OTWARTY WOJEWODY PRZEMYSKIEGO DO LUDZI PRACY WOJEWÓDZTWA

OBYWATELE!

W połowie roku ubiegłego stanęliśmy wszyscy w obliczu ostrych konfliktów i napięć społecznych, powstałych na skutek prowadzonej centralnie błędnej polityki gospodarczej i społecznej, głębokich naruszeń zasad demokracji socjalistycznej. Dzięki obraniu drogi porozumienia, dzięki zbiorowej patriotycznej mądrości Polaków wkroczyliśmy na drogę socjalistycznej odnowy życia społecznego. Było to wspólne zwycięstwo robotniczego protestu i sił w łonie samej Partii.

Wkroczyliśmy w nowy rok 1981 — rok wielkich nadziei związanych z kształtowaniem klimatu spokoju i wyteżonej pracy na rzecz wyprowadzenia kraju z ostrego kryzysu społeczno-gospodarczego. We wszystkich rodzinach — witając Nowy Rok — kierowaliśmy wzajemnie do siebie, z serca płynące, jednoznaczne życzenia: stabilizacji życia społecznego, ładu i porządku, lepszej przyszłości dla swoich Najbliższych!

Tymczasem od pierwszych dni stycznia występ-

pują zjawiska siania zamętu i niepokoju, łamanie dyscypliny pracowniczej. Jak zrozumieć postawy tych, którzy nie zważając na ogłoszone przez Rząd ustawowe dni wolne od pracy oraz sytuację gospodarczą kraju, w jaskrawym sposób naruszają te zasady? Przecież dziś, gdy liczy się wszystko, co zdołamy wyprodukować, natychmiastowe skrócenie czasu pracy oznaczałoby dalszy spadek ilości towarów i pogorszenie stanu zaopatrzenia naszych sklepów. W ciągu niespełna dwóch tygodni wystąpiły w województwie trzykrotnie strajki. Jest to bilans, który każdego rozważnie myślącego człowieka skłania do refleksji: Komu i czemu to służy?

Atmosfera rozognionych emocji i szantażu, uderzenie w ludzi tylko dlatego, że są pracownikami administracji gospodarczej i państwowej musi budzić stanowczy sprzeciw wszystkich rozumnych obywateli.

Związki zawodowe, z którymi podpisałem porozumienia, wyraźnie się zdeklarowały, że we współpracy z kierownictwami zakładów będą do-

kładaly starań, w celu podnoszenia wydajności pracy i mobilizacji załóg dla jak najlepszego wykonawstwa zadań gospodarczych. Z naszej strony zawarte wówczas postanowienia są w pełni realizowane. Oczekujemy zdecydowanego przeciwstawienia się dezorganizacji gospodarki, narastaniu sytuacji konfliktowych, ze strony wszystkich tych, którym droga jest sprawa rozwoju naszego regionu i całego kraju.

Zwracam się więc z apelem do pracowniczych kolektywów zakładowych i załóg, do członków organizacji partyjnych, stronnictw politycznych, do działaczy związków branżowych i „Solidarności”, do aktywu kobiecego i ZSMP — o pełną konsolidację wokół najistotniejszych spraw stojących dziś przed nami, to jest przywrócenie zasad solidnej roboty w atmosferze spokoju, ładu i porządku.

Kieruję te słowa również do pracowników administracji gospodarczej i państwowej, na której barkach spoczywa ciężar odpowiedzialności i obowiązków stwarzania konstruktywnego klimatu dla zapewnienia prawi-

dłowych warunków realizacji zadań gospodarczych.

W atmosferze rzeczowej dyskusji rozważmy każdą kwestię socjalną, poszukujmy rozsądnych, realistycznych rozwiązań.

Przeciwdziałajmy jednak temu co spycha naszą gospodarkę w trudniejszą sytuację. Najwyższy czas, by przywrócić spokój i atmosferę sprzyjającą wspólnemu rozwiązywaniu przez całe nasze społeczeństwo spraw, które decydują o najistotniejszych interesach ludzi pracy województwa przemyskiego.

Niechaj każdy z nas, na swoim stanowisku pracy, w interesie dobra ogółu i przyszłości swoich bliskich, wobec własnego sumienia i patriotycznego obowiązku odpowie na pytanie: jak najlepiej służyć Socjalistycznej Ojczyźnie, własnej rodzinie i sobie samemu w tych trudnych chwilach?

Dom mamy jeden, dom mamy wspólny. Zapewnijmy wszystkim jego mieszkańcom — naszym zbiorowym wysiłkiem — spokój, odpowiednie warunki życia i harmonijny rozwój.



PRZEMYSŁ

Malarstwo i rysunek Jana Ferenea (BWA, Rynek 10).

Malarstwo Andrzeja Ostrowskiego (Galeria „Desy”).

„Pejsze zimowe Stanisława Kosa” (Klub MPiK).

„Felek maszynista zaprasza” — program rozrywkowy (28 bm., godz. 16.30, DKK).

Zabawa dla dzieci — w programie wiele atrakcji (30 bm., godz. 10, DKK).

Bajkowy poniedziałek — filmy (2 II, godz. 16, DKK).

JAROSŁAW

Poranek filmowy dla dzieci (29 bm., godz. 11, MOK).

„O jeden most za daleko” — film prod. francuskiej (30 bm., godz. 17.30, DKK).

„Od paroli do piosenki” — występ Andrzeja Dyszaka (31 bm., godz. 16, MOK).

LUBACZÓW

Młodzieżowy karnawał (28 I — 1 II, godz. 18, MOK).

Wieczór gier i zabaw konkursowych dla dzieci (28 bm., godz. 16, MOK).

Studium wiedzy o rodzinie (4 II, godz. 16, MOK).

Wystawa akwarel Krzysztofa Krzycha (MOK).

PRZEWORSK

„Umrzeć ze śmiechu” — recital Emilii Krakowskiej i Barbary Wrzesińskiej (28 bm., godz. 18 i 20, MOK).

Zabawa noworoczna dla młodzieży ze zgrupowania Komendy ZHP w Przeworsku (29 bm., godz. 17, sala klubu MOK).

Dyskoteka dla młodzieży (31 bm., godz. 18, MOK).

„Przeworsk w czterech porach roku — zima” — wystawa fotograficzna Jerzego Wygody (w holu MOK).

Szpital na Lipowicy

Zgodnie z postulatami społeczeństwa, m. in. na wniosek terenowej organizacji POP nr 5 w Przemysku — władze wojewódzkie wystąpiły do Ministerstwa Sprawiedliwości o przekazanie obiektów penitencjarnych na Lipowicy, w których mieścił się poprzednio zakład poprawczy a następnie karny, dla potrzeb służby zdrowia.

Starania zostały uwieńczone powodzeniem. W obszernym budynku, po przeprowadzeniu niezbędnych prac adaptacyjnych, zlokalizowany będzie cały szpitalny pion opieki nad matką i dzieckiem, a więc oddziały: położniczo-ginekologiczny, noworodków i wcześniaków oraz oddział dziecięcy. Tym samym sfinalizowane zostały wieloletnie zabiegi o stworzenie lepszych warunków leczenia i opieki zdrowotnej nad matką i dzieckiem w naszym województwie — do czasu wybudowania nowoczesnego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemysku.

(Jm)

PO MODERNIZACJI...

Znane są powszechnie warunki, w jakich znajduje się przemyskie szpitalnictwo. Stare, wysłużone obiekty, przestarzały sprzęt, ciasne, zaniedbane sale — wszystko to nie sprzyja prawidłowej pracy i właściwemu leczeniu pacjentów. Rozpoczęcie robót przy budowie nowego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego napawa wprawdzie nadzieją na lepszą przyszłość, ale wiadomo, że jest to perspektywa odległa. Inwestycja ta jest bowiem bardzo kosztowna, wymaga ogromnych nakładów, specjalistycznych robót, a zatem długiego — szczególnie w obecnej sytuacji — okresu realizacji.

Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego czyni więc wszystko, aby doraźnie podnieść poziom usług medycznych i remontować istniejące obiekty.

Ostatnio np. przekazano do użytku zmodernizowane dwa oddziały wewnętrzne przy ul. Rogozińskiego. Remont trwał aż trzy lata i dopiero w ostatnich miesiącach, dzięki usilnym staraniom nowej dyrekcji WSZ, tempo prac znacznie wzrosło. Oddziały są przyzwoicie wyposażone (np. przy każdym łóżku znajduje się aparat tlenowy), zorganizowano pododdziały intensywnej terapii, lepsze jest zaplecze, wzrósł dzięki temu poziom usług. Potwierdzają to pacjenci, którzy dołąd leczenia byli w fatalnych warunkach, w zastępczych pomieszczeniach szpitala przy ul. Słowackiego.

Wyremontowano również izbę przyjęć, działa też pracownia endoskopowa, przyjmująca pacjentów z całego województwa przemyskiego.

Bieżące remonty wykonano poza tym na oddziale rehabilitacji przy ul. Słowackiego 85 i na oddziale chirurgii dziecięcej. Obecnie podobne roboty prowadzi się na oddziałach reumatologicznym przy ul. Jasińskiego i biegunkowym, mieszczącym się przy oddziale dziecięcym. Rozpoczyna się także odnawianie II oddziału chirurgicznego.

Jednocześnie wiele uwagi poświęca się sprawom modernizacji przychodni

lekańskich. Kończy się np. remont obiektu przy ul. 3 Maja, trwają prace w przychodni przy ul. Sportowej.

To, co do tej pory zrobiono, jest bez wątpienia zwiastaniem korzystnych przemian w przemyskiej służbie zdrowia, lepszemu zarządzaniu, a nade wszystko większej troski o ludzi chorych. Wiadomo jednak, że pierwsza jaskółka nie czyni wiosny. Trudno zresztą zlikwidować wieloletnie zaniedbania w ciągu kilku czy kilkunastu nawet miesięcy. Cieszy więc każdy najdrobniejszy efekt.

A pracy jest nadal bardzo dużo, gdyż wystarczy powiedzieć, że na 16 oddziałów szpitalnych, zaledwie 4 pracują w przyzwoitych warunkach: wewnętrzny, zakaźny, okulistyczny i skórno-weneryczny.

Wielu kłopotów przysparza przestarzała, niesprawną już kotłownia w szpitalu przy ul. Słowackiego, która nie zapewnia właściwego ogrzewania. Nowa kotłownia jest inwestycją niezbędną, m. in. ze względu na istniejący tam oddział noworodków, gdzie personel dokonuje cudów, aby utrzymać w salach odpowiednią temperaturę (bywa, że ogrzewa pomieszczenia przyniesionymi z domów grzejnikami elektrycznymi!). Mimo licznych starań ze strony dyrekcji WSZ, władze województwa jakby nie doceniały problemu i sprawa do tej pory oczekuje na rozwiązanie.

Podobnie rzecz wygląda z centralą telefoniczną, która nie gwarantuje prawidłowej łączności. WUT lekceważy tę sytuację, a nie trzeba chyba dodawać, jakie znaczenie ma w szpitalu szybka i sprawna łączność.

W przemyskiej służbie zdrowia jest zatem wiele jeszcze do zrobienia — i oby tylko nowej dyrekcji, pracującej od kilku miesięcy, nie zabrakło zapału, który — trzeba przyznać — jest obecnie nieporównywalnie bardziej widoczny, niż to bywało w przeszłości.

(Jm)



Zawalidroga

Kłopotów w zakresie utrzymania dróg i ulic władze Przemyska mają dosyć. Zdajemy sobie z tego sprawę, lecz inspirowani przez kierowców wysuwamy pod rozważną sprawę przejeżdżności ulicy Ratuszowej. Ruch na niej — większy niż kiedyś — utrudniają dobrze już nadmurszałe podpory wspierające mur II Liceum Ogólnokształcącego. Czas by pomyśleć o innym sposobie zabezpieczenia usuwiska. Widoczne na zdjęciu rusztowanie miało być doraźnym środkiem zaradczym, tymczasem minęło już wiele lat, a ono nadal blokuje chodnik i pół jezdni.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

SPÓŁDZIELNIE OGRODNICZO - PSZCZELARSKIE są głównym zaopatrzeniowcem naszego rynku w świeże owoce i warzywa. Dostarczają również surowiec dla zakładów przetwórczych, skąd otrzymujemy smaczne dżemy, kompoty, mrożonki i wiele innych przetworów oraz koncentratów, tak bardzo potrzebnych w prowadzeniu gospodarstwa domowego i kuchni. Ważne jest to szczególnie teraz, gdyż szczyt rynku mięsny nie zaspokaja naszego zapotrzebowania na kalorie, a niedobór ten wypełniać powinny owoce, warzywa oraz ich przetwory.

Spółdzielczość ogrodnicza stoi więc przed trudnym i mocno złożonym problemem, gdyż nie tylko od organizacyjnych początków i zasięgu działania, ale od pogody i urodzaju uzależniona jest ilość i jakość plodów rolnych dostarczanych przez producentów. Gwarancją spływu masy towarowej jest kontraktacja. Są również wieloletnie umowy zawierane z rolnikami na dostawę warzyw i owoców. Mamy też w województwie dobre warunki glebowo-klimatyczne do prowadzenia tego rodzaju specjalizacji. Nie powinno więc brakować nam tych plodów w sklepach, a tym bardziej na zieloniakach.

A jednak brakuje. Duży niedobór w niektórych asortymentach pokrywać trzeba dostawami z innych regionów kraju lub cierpliwie czekać na towar z importu, droższy od rodzimego i nie zawsze najlepszej jakości.

larska w Przeworsku, a ściślej — punkt skupu owoców i warzyw w Sieteszy. Duży, o 500 m kw. pow. użytkowej magazyn oddany został do użytku w ubiegłym roku. Potrzebna chyba była ta inwestycja, skoro zdecydowano wydać na nią około 5 mln złotych i odpowiednio ją wyposażać. Celowa również i dlatego, że Sietesz, Lipnik, Chodakówka oraz częściowo Siedlecza, to prawdziwe zagłębie owocowo-warzywne, gdzie w normalnych warunkach skupowano wiele setek ton tego cennego towaru. Właśnie o te „normalne” warunki idzie, bo te ubiegłoroczne do takich z całą pewnością nie należały.

Mimo to — informuje kierownik punktu **AUGUSTYN SAWULA** — skupiliśmy 200 t rabarbaru, który eksportujemy do Czechosłowacji, RFN i Austrii (około 160 t), reszta idzie na zaopatrzenie rynku własnego. Do punktu skupu dostarczono także 110 t porzeczki i 60 t agrestu. Zdecydowanie źle obrodziły w ubiegłym roku wiśnie i czereśnie. W poprzednich latach skupowaliśmy około 25 t tych owoców, a w tym sezonie dostarczono nam ledwie pół tony wiśni. Jedynie śliwka węgierska obrodziła rekordowo i 220 ton tych owoców wysłaliśmy do zakładów przetwórczych w Leżajsku, w Przemyślu, Rzeszowie, Jaśle i Krośnie. W owoce i warzywa zaopatrujemy przede wszystkim nasz region, jest to nasza żelazna zasada.

To bardzo dobra i słusza zasada, ale jeśli nieurodzaj po-

t jabłek wczesnych — obecnie tylko 5, cebuli 90 — w tym sezonie niewiele ponad 2 tony, orzechów łuszczonej 25 ton — 150 kg w roku ubiegłym, gruszek 200 t — ostatnio niewiele ponad 65. Jeszcze gorzej obrodziły jabłka zimowe, których skupiono tu zaledwie 20 ton, podczas gdy w poprzednich sezonach dostarczano do magazynu grubo ponad 300 ton. Zeby wyrównać ten duży niedobór w zapasach zimowych, trzeba było sprowadzić 50 t jabłek z Sandomierza.

Myszę, że podane liczby w jakimś stopniu wyjaśniają ciężką sytuację na rynku. Nie można wymagać od handlu i spółdzielczości ogrodniczej cudów, jeśli na przeszkodzie stanie nieokreślona przyroda, która jest dyktatorem bezwzględny i co gorsza nieobliczalny. Bo rolnik chce produkować jak najczęściej. Pracuje ciężko, żeby ziemia, sad i ogród rodziły dużo. Pragnie również plony swojej pracy sprzedać. To nie wina tych ponad 750 plantatorów z rejonu Sieteszy, że nie dostarczyli w obecnym sezonie ani połowy planowanych plodów, a jakość tych przywożonych nie była najlepsza.

Np. rolnik z Chodakówki, **Tadeusz Kulas**, przywiózł do punktu skupu 3 tony marchwi. Tu okazało się, że trzeba ją powtórnie przebrać i sortować, bo nie wszystkie korzenie są dobrze wykształcone, a bardzo dużo spękanych i gnijących od nadmiernej wilgoci. Trzeba było



Jeszcze jedna partia jabłek powędruje do naszych sklepów.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Podobnie jest z innymi produktami rolnymi, których brak na rynku tak mocno nas denerwuje.

Sięgnijmy wreszcie po jeszcze jeden przykład. Są w Sieteszy rolnicy-rekordziści, którzy w poprzednich latach mogliby sami zaopatrzyć w owoce i warzywa połowę naszego województwa. **Zygmunt Kulas, Edward Baçal, Stanisław Kuryło, Zygmunt Więclaw, Edward**

Piórkowski czy **Władysław Bartman** sprzedawali rokrocznie po 20 i więcej ton owoców i warzyw. W minionym sezonie nie dostarczyli ani połowy zakontraktowanych produktów. A przecież nieurodzaj dotknął nie tylko rejon Sieteszy, a cały nasz region i kraj... Pamiętajmy o tym, stojąc w kolejce po słoik kompotu, dżemu czy ogórków.

B. SZAFRANIEC

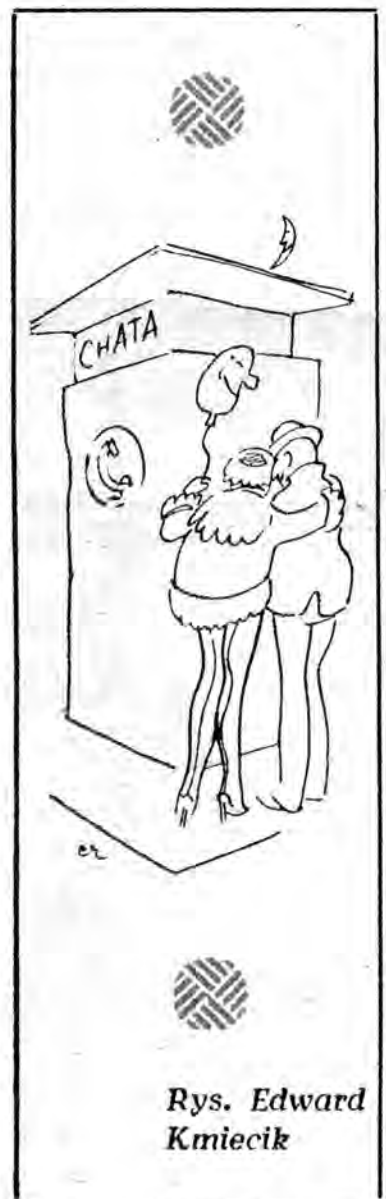
ZAOPATRZENIOWE PROBLEMY ZIELONEGO RYNKU

Przyczyn tego stanu jest oczywiście wiele. Przyzwyczailiśmy się do psioczenia i narzekania, nie dostrzegając przy tym powodów i faktów, które zadecydowały o takim, a nie innym stanie naszego zaopatrzenia...

Sięgnijmy do przykładów. Oto Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszcze-

krzyżuje plany i towaru po prostu braknie? A taki właśnie, zdecydowanie zły był ten sezon. Sądzą, że warto przytoczyć kilka liczb, które najlepiej zobrazują tę trudną sytuację. Wspomniany już punkt skupu w Sieteszy, w poprzednich latach i dobrych warunkach skupował m. in.: 40

kilku godzin ciężkiej pracy, żeby wydzielić produkt pierwszej jakości (tzw. konsumpcyjny), od II klasy przemysłowej, która przeważnie nadaje się do karmienia zwierząt — najczęściej o wic. W efekcie nie trzy, a niewiele ponad tonę marchwi trafiło do sprzedaży detalicznej.



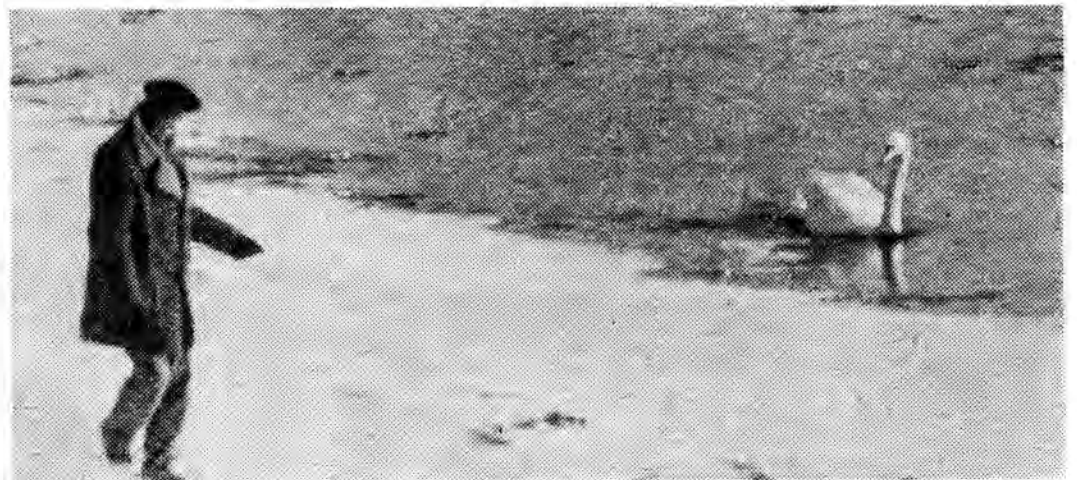
Rys. Edward Kmiecik

W PAWILONIE — BEZ ZMIAN

W świątecznym numerze „Zycia” pisaliśmy o dużym opóźnieniu robót w pawilonie na osiedlu XXX-lecia w Przemyślu. Z przytoczonych wypowiedzi prezesa Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej wynikało, że impas w trudnościach został przezwyciężony i niby już wszystko w porządku, a oddanie pomieszczeń przyszłym użytkownikom to kwestia kilku lub kilkunastu dni. Brzmiało to tak optymistycznie... tymczasem jednostki handlowe i usługowe postawiły — i słusznie — wykonawcy warunek: podpiszemy protokół odbioru, gdy będą spełnione wszelkie wymagania umożliwiające korzystanie z pomieszczeń zgodnie z ich przeznaczeniem. Chodziło głównie o zamontowanie urządzeń dźwiękowych i odwodnienie piwnic. Do 20 stycznia br. roboty te nie zostały nawet rozpoczęte. I tak to rzekomo ostateczne terminy nie zostały dotrzymane, zagospodarowanie pawilonu znówu się odwleka. Na jak długo? — pytają mieszkańcy osiedla.

woj.

Skrzydlaty gość w przemyskim grodzie



Majestatyczny przybysz z północy stanowi niemałą atrakcję dla przemyslan.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Łabędzie, z rzędu blaszkodziobych, zamieszkują najchętniej strefy umiarkowane, a nawet zimne — bogate jednak w jeziora, rozlewiska i stawy. — Ich żywiołem jest woda. Na lądzie przebywają niechętnie i bardzo rzadko. Być może dlatego, że z ogromnym trudem podrywają się z ziemi do lotów, a już w ogóle nie potrafią się na nią opuścić. Z wody również startują z dużym wysiłkiem. Gdy jednak wzniósł się na odpowiednią wysokość, fruują bardzo szybko i wytrwale.

Łabędzie łączą się w większe stada, wyłącznie w jednym gatunku i wręcz nie znoszą obcych ptaków, nawet sobie pokrewnych. Zabłąkany łabędź prowadzi samotny tryb życia i bardzo niechętnie przyłącza się do innych ptaków wodnych.

Takiego właśnie samotnika mamy okazję oglądać w ostatnich dniach na Sanie w Przemyślu. Jest to łabędź z gatunku niemych (Cygnum olor) i bardzo łatwo daje się oswoić. Z wdzięcznością też przyjmuje od ludzi pokarm.

Długość tego ptaka sięga 180 cm, a waga do 23 kg. Opierzenie jest śnieżno-białe, a tułów zakończony piękną, długą szyją, wygiętą w kształcie litery „S”.

Łabędź niemy lubi wody, stojące i wolno płynące koryta rzek. Oswojony, chętnie przebywa na małych stawach i parkowych sadzawkach. Na wodzie wygląda bardzo poważnie i dostojnie. Często też rozkłada skrzydła, jak duże białe żagle i wówczas ta nieco groźna poza nadaje mu wygląd szczególnie wytwórny i piękny. Łabędzie nieme, chociaż są ptakami wędrownymi (przenoszą się z Europy północnej do południowej), to dość często spotkać je można zimujące w różnych stronach kraju. Nierzadko też na miejskich remizach wodnych. Są pod ścisłą ochroną hodowlaną.

(bro-sza)

WIĘCEJ ŻYCZLIWOŚCI — MNIEJ KŁOPOTÓW

„Czasem jakoś dziwnie się zdarza, że w doskonałym, ruchliwym punkcie położony, uzdorzony miło, zaopatrzone w dobry towar po umiarkowanych cenach, sklep nie może poszczycić się jednak należytych obrotami. Wtedy winy należy szukać w nas samych, naszych niedopatrznościach i niedociągnięciach ze strony personelu. Szczegółowe badania, przeprowadzone za granicą dowodzą, że niewłaściwa: obojętna, nietaktowna, myląca się, natrętna, powolna obsługa jest w 60 proc. przyczyną, dla której klient sklepu unika. Do podstawowych wymogów kupcowi dodajmy jeszcze zdolność poprawnego i przekonującego wysławiania się, a będziemy mieli sprzedawcę, jakiego zawsze chcielibyśmy widzieć, czy to jako kierownicy przedsiębiorstw, czy też — co jest w tym przypadku miarodajne — jako kupujących.

— A więc przede wszystkim dobra obsługa zapewni powodzenie. Poza tym — możliwe pełen, stale uzupełniany świeżymi zapasami asortyment towarów oraz celowa reklama gwarantują każdemu przedsiębiorstwu jak najlepsze widoki.

Reklama dźwignią handlu — to nie przesada, a prawda, którą zrozumieli właściciele dużych domów towarowych, zawdzięczający swój majątek w dużym stopniu właśnie celowej reklamie, sztuce, doprowadzonej za granicą do niebywałej doskonałości. Znana jest anegdota o jednym mało poczytnym autorze, który skłonił wydawcę do wydrukowania jego książki „Dziewczyna z pałacu” z tym, że resztę egzemplarzy nie sprzedanych w ciągu miesiąca odkupi po cenie kosztu. Sprzedaż szła bardzo opornie i pisarzowi groziła ruina. Wreszcie szczęśliwym trafem zdobył się na dowcipny pomysł: dał oto w dziele „matrymonialne” jednego z dzienników ogłoszenie następującej treści: milioner poszukuje żony zgrabnej, miłej, o charakterze bohaterki powieści „Dziewczyna z pałacu”. Skutek był taki, że w ciągu tygodnia sprzedano cały nakład — czytamy w wydanej w latach trzydziestych książce A. Baykowskiego „Droga powodzenia handlowego”.

Treść zawarta w cytowanym fragmencie nie straciła do dziś aktualności. By w zawodzie handlowca zyskać uznanie i zdobyć miano wzorowego pracownika trzeba posiadać niezbędną wiedzę, nauczyć się optymizmu i pogody ducha, wymowności i psychologii ludzkiej, należy kierować się w swoim postępowaniu rzetelnością i wytrwałością oraz taktem i uprzejmością, wobec klientów.

Profesja, o której piszemy, w pewnych okresach była uznawana za zajęcie poniżające, nie wymagające specjalnego przygotowania fachowego. Rzeczywistość zadawała zdecydowany kłam tym twierdzeniom. Praca handlowców — dziś powszechnie szanowana i doceniana — nie należy do łatwych. I chociaż mówi się obecnie o „rynku sprzedawcy” i wspomina czasy, kiedy to nie klient, lecz kupiec zabiegał o względy — mimo wszystko mamy ulubione sklepy, do których chętnie chodzimy na zakupy. Takt i uprzejmość obsługi działają niczym magnes. Nie zapominajmy jednak, że sami mamy obowiązek odzwajemniać się tym samym.

O tym jak jest na co dzień, rozmawiamy ze sprzedawcami. Ich praca w dobie obecnego kryzysu gospodarczego należy do szczególnie uciążliwych, często z powodu samych klientów.

● TERESA MAZURCZAK trafiła do handlu w 1971 r. Przeszła do sklepu sportowo-turystycznego w Przemysku na praktykę i pozostała. Kieruje obecnie tą placówką i wspólnie z Heleną Mielniczką, Małgorzatą Krupą i Haliną Michalską tworzy zespół, stawiany przez dyrekcję Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego za wzór.

— Jaki towar jest ostatnio najbardziej poszukiwany?

— Kuchenki, reduktory i butle gazowe oraz niektóre typy namiotów.

— A gdy pan mówi: „nie ma”...?

— Niektórzy mają pretensje, że nie ma dlatego, ponieważ nie umiemy załatwić. Są pretensje i o to, że nie chcemy powiedzieć kiedy się spodziewamy towaru. Dawniej określaliśmy w przybliżeniu termin, ale jeśli nie było transportu, to klientki snuły różne domysły. Poza tym nie ma wyboru i towaru zastępczego. U nas wędkarze pytają o konkretny haczyk i tylko kupnem takiego są zainteresowani. A



TERESA MAZURCZAK:
— U nas wędkarze pytają o konkretny haczyk...

w ogóle, to haczyków brakuje i nie na to nie poradzimy. Nie wszyscy z pewnością wiedzą, że jest to towar importowany i za 1 kg płacimy ok. 900 dolarów.

— Co najbardziej przeszkadza w pracy?

— Złośliwość niektórych klientów, usiłujących wyżyć się na sprzedawcy. To jest bardzo przykre. Odrębną sprawą stanowi przeszkadzanie w odbiorze towaru. Ludzie pukają do drzwi, szarpają za klamkę, bo chcą zapytać co przyszło. Odrzynamy się od pracy, co w efekcie powoduje wydłużenie czasu zamknięcia sklepu. A później się mówi: — jak one ślamazarnie odbierają ten towar...

— Czego życzy pani sobie oraz koleżankom po fachu?

— Więcej wytrwałości i cierpliwości wobec klientów oraz uśmiechu po obu stronach lady.

● Sklep spożywczy przy ul. Pstrowskiego w Przemysku należy do najlepiej pracujących w pionie WSS „Społem”. Rozmawiamy z zast. kier. MARIĄ KOWALSKĄ, legitymującą się w tym zawodzie 23-letnim stażem.

— Brak towarów jest chyba obecnie głównym źródłem uciążliwości waszej pracy...

— Gdyby ich nie brakowało, nasza praca byłaby z pewnością spokojniejsza. A tak, to tylko ciągle kolejki, kolejki... I ta nerwowość z jednej i z drugiej strony. Od sierpnia ub. roku wszyscy są jakby podmieniani. Klientki często mają do nas nieuzasadnione pretensje.

— Czy kolejek można uniknąć?

— Nie. Brak niektórych ar-

tykułów jest znaczny. Dlatego wprowadzono ich sprzedaż od określonej godziny (przykładem może być masło) z myślą o pracujących. W rzeczywistości już przed piętnastą ustawia się tak długa kolejka, że dla wszystkich nie starcza... W zakupach coraz to inny towar jest w modzie. Jeszcze niedawno ludzie za mąką lady przewracali, a teraz jej nie brakuje, bo nie ma wykupu na zapas. Aby choć w części uniknąć kolejki, powinno się również otwierać więcej sklepów w nowych osiedlach mieszkaniowych.

— Czego życzy pani handlowcom w dniu ich święta?

— Więcej wyrozumiałości ze strony klientów, a praca nasza — mimo określonych kłopotów — będzie z pewnością spokojniejsza. Uregulowania wymaga również sprawa wolnych sobót. Handlowcy powinni korzystać z tego prawa na równi z innymi, a skoro już pracują, to winni być wolni poniedziałek.



JAN MIELNIKIEWICZ: — Mam dobrych klientów, rozumieją sytuację i nie winią mnie za braki w zaopatrzeniu...

— Może przedstawi pani jeszcze załogę.

— Jadwiga Dorotiak — kier., Teresa Kuczyńska, Anieła Łać, Olga Warkun, Krystyna Zajac, Teresa Trojnar, Elżbieta Kuc, Zofia Wielgosz i Joanna Tkacz.

● JANA MIELNIKIEWICZA wskazywał prezes GS „Sch” w Birczy jako przykład wzorowego handlowca. W zawodzie tym, raczej sfeminizowanym, pracuje od 1953 roku. Obecnie wspólnie z siostrą sprzedaje w sklepie w Leszczawie Dolnej.

— Podobna mi się handel — mówi. Umówienie do tego zawodu jest chyba rodzinne. Mój ojciec przed wojną również prowadził sklep. Nie to jednak było co teraz i ludzie byli inni. Bo widzi pan, jak człowiekowi czegoś brakuje, to jest zły, nerwowy. Ja mam dobrych klientów, rozumieją sytuację i nie winią mnie za to, że jest tak, a nie inaczej. Widzą, że staram się jak mogę, bo o co mogą mieć do mnie pretensje?

— Na naszego kierownika nie można powiedzieć złego słowa — wtrąca Michał Procek z Leszczawy Górnej. — Umie chodzić koło ludzi i dlatego nawet z innych miejscowości tu przyjeżdżają...

● Współczesny handel trudno sobie wyobrazić bez sprawnie funkcjonującego transportu. Przemyską filią Przedsiębiorstwa Transportowego Handlu Wewnętrznego kieruje WAWRZYNIAC GRABOWSKI, związany z tym zakładem od 1961 roku.

— Ile ton towaru przewieźliście w ubiegłym roku?

— 117 174 t, czyli o 12 000 ton więcej niż w poprzednim. Przewieźliśmy, że w tym roku przewieźmiemy ok. 120 tys. ton.

— Jaki jest stan techniczny waszego transportu?

— Dwanaście „Starów” nadaje się do kasacji, ale nie możemy ich wycofać, bowiem dostawy nowych samochodów nie pokrywają ubytku starych. W tym roku obiecano nam tylko jeden wóz ciężarowy... Nadal mamy kłopoty z częściami zamiennymi, chociaż polepszyła się nieco sytuacja z akumulatorami i ogumieniem. Gorzej niż źle jest natomiast z wyłącznikami elektromagnetycznymi do rozrusznika. Trzeba dodać, że jakość części zamiennych pogorszyła się; detale produkowane z

metalów zastępowane są materiałami z tworzywa sztucznego i nie zawsze zdają egzamin.

— Jak układa się współpraca z przedsiębiorstwami handlowymi?

— Nie narzekamy, chociaż niekiedy zdarzają się drobne spiecia. Najbardziej doskwiera nam sprawa rozwoju pieczywa. Samochody, obsługujące piekarnię nr 1, pracują po 350 godzin miesięcznie, nietrudno więc obliczyć, że dziennie wypada po ok. 16 godz. To stanowi za dużo. Zwozimy także chleb z odległych nieraz miejscowości. Niekiedy musimy również wyręczać producenta, który gwarantuje towar pod warunkiem odbioru własnym transportem.

— Wzorowi pracownicy...

— Roman Pacuła, Jan Barczak, Alfred Babicz i wielu innych. Na szczególnie wyróż-



JADWIGA DOROTIAK
kierowniczką sklepu spożywczego przy ul. Pstrowskiego w Przemysku.

nienie zasługują wszyscy pracownicy rozwijający pieczywo. Stanowią wzór zdyscyplinowania i zrozumienia. Nie zdarzyło mi się, by nawet po dwudziestu godzinach pracy ktoś odmówił zrobienia jeszcze jednego kursu, gdy zachodzi potrzeba.

— Czego życzy pan handlowcom?

— Życzę im, by półki w sklepach były pełne towaru, by mogli w pełni skorzystać z przywilejów odnowy (jeżeli chodzi o wolne soboty) i jak najszybszego końca obecnej nerwowości.

W. WOJCIESZONEK

FOT. T. ZIEMBOLEWSKA

Dalej po maturze

A MOŻE UCZELNIA WOJSKOWA?

Za kilka miesięcy egzaminy maturalne. Przyszli absolwenci szkół średnich stoją przed poważną decyzją wyboru dalszej drogi życiowej. Znaczna część dzisiejszych uczniów kontynuować będzie naukę w różnego typu szkołach pomaturalnych i wyższych uczelniach. Podjęcie właściwej decyzji ułatwić mają spotkania uczniów z pracownikami naukowymi i słuchaczami szkół wyższych. Oczywiście każdy maturzysta musi zdecydować o swoim losie sam.

Niedawno na terenie naszego województwa przebywała grupa słuchaczy uczelni wojskowych. Odbyli oni szereg spotkań z młodzieżą we wszystkich prawie szkołach średnich. Dwóch z nich poprosiliśmy o krótkie wypowiedzi.

Kpr. pchor. MIROSLAW RISZKA (Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Rakietowych i Artylerii im. gen. J. Bema w Toruniu — kierunek dowódczy):

— Decyzję o przystąpieniu do egzaminów wstępnych na uczelnię wojskową podjąłem świadomie, choć nie przyszła ona ani łatwo, ani od razu. Od dawna interesowałem się historią, szczególnie historią wojen, co raczej mogło skłaniać w stronę nauk humanistycznych. Jednak nie mniej za sympatią darzyłem również kierunki ścisłe. Wrodzone zamiłowanie do sportu i ruchu zaważyło, że po krótkich wahaniami „wylądowałem” w tej szkole. Zresztą nie żałuję.

Do Przemysła przyjechał, aby podzielić się wrażeniami z naszymi młodszymi kolegami. Nie jesteśmy agitatoremami. Chcemy po prostu porozmawiać o naszej służbie i nauce.

Co mi się najbardziej podoba w mojej wojskowej szkole? Oprócz bardzo ciekawej specjalności (wojska rakietowe i artyleria), przede wszystkim sposób zdobywania wiedzy i charakter mojego przyszłego zawodu: oficera — dowódcy. W tym zawodzie nie ma nigdy sytuacji jednakowych, decyzje trzeba podejmować błyskawicznie. Lubię pracę w kolektynie, choć nie kryję, że początki były ciężkie, ale na to

musi się każdy kandydat przygotować. Wybierając kierunek dowódcy, każdy powinien dokładnie przeanalizować swoje indywidualne predyspozycje. Taka jest moja rada. Ustrzeże to potem przed wieloma niepowodzeniami i zniechęceniem. Trzeba po prostu znać swoje możliwości...

Kpr. pchor. RYSZARD HERMAN (Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Obrony Przeciwlotniczej im. por. M. Kalinowskiego w Koszalinie — kierunek polityczny):

— Dość długo rozważałem ewentualność podjęcia studiów prawnych. W przemyskim II Liceum Ogólnokształcącym (którego jestem absolwentem) uczęszczałem do klasy o profilu humanistycznym. Szkołę wojskową zacząłem brać pod uwagę dopiero po jednym ze spotkań z podchorążymi.

Wybrałem kierunek polityczny, o nieco odmiennej specyfice niż ten, który reprezentuje kolega. Służba oficera politycznego w mniejszym stopniu jest uzależniona od rodzaju broni. Równoległe ze specjalistyczną wiedzą fachową, uczymy się takich przedmiotów, jak np. psychologia czy pedagogika. Funkcjonowanie społeczności wojskowej oparte jest na tzw. świadomej dyscyplinie. Wiąże się to z wysoką rangą oficera politycznego.

Nie muszę nikogo przekonywać, że nauka na uczelni wojskowej posiada swoją specyfikę, swoje rygory, którym trzeba się podporządkować. Chciałbym, aby wszyscy kandydaci mieli dojrzałe, skrytykowane poglądy. Bo najważniejsze przesądzie optymistyczne wyobrażenia nie wytrzymują konfrontacji z codziennością. Wszystkie, tak pociągające chłopców atrakcje, opierają się na ciężkiej i solidnej pracy. Ale po latach na pewno każdy wspomina to jako wspaniałą przygodę.

Nasi rozmówcy, zapytani o kontakt z przemyską młodzieżą, byli zadowoleni ze spotkań. Co prawda uczniowie klas maturalnych jeszcze nie deklarowali niezachwianej gotowości podjęcia studiów wojskowych, ale zapewne niejedni z nich wzięli taką ewentualność pod uwagę.

Blizszych informacji o uczelniach wojskowych udzielają: Wojewódzki Sztab Wojskowy w Przemysku i Wojskowa Komenda Uzupelnień w Jarosławiu.

(zs)

FERIE ZIMOWE

Podczas tegorocznych ferii zimowych, które trwają od 19 do 31 stycznia, z różnych form zorganizowanego wypoczynku skorzysta w naszym województwie ok. 23 tysięcy dzieci i młodzieży. Na zimowiskach stałych przebywać będzie 1000 uczniów, drugie tyle na zimowiskach dochodzących, zaś na obozy sportowe i harcerskie wyjedzie 800 dziewcząt i chłopców. 20 tysięcy korzysta z tzw. małych form czasów — w miejscu zamieszkania — w ramach których przewiduje się wycieczki turystyczne, imprezy choinkowe, dyskoteki, kulgigi, gry i zabawy świetlicowe lub na wolnym powietrzu, w zależności od panującej aury.

W Przemysku przyjechało 800 uczniów z Katowickiego i Krośnieńskiego. Nasze dzieci natomiast wyjechały w Nowosądeckie, Krośnieńskie, Piotrkowskie i Zielonogórskie.

Okolo 550 uczniów, przebywając na obozach sportowych (zorganizowanych przez Zarząd Wojewódzki SZS) w

Nienadowej, Horyńcu, Sienawie, Jarosławiu i Przemysku, przygotowuje się do centralnych igrzysk młodzieży szkolnej, a także zdobywa uprawnień młodzieżowych organizatorów sportu szkolnego.

Tegoroczna akcja zimowa obejmuje „mniejszą liczbę uczniów niż w latach ubiegłych. Przyczyny są różnorodne. Jedną z nich jest mniejszy niż dotychczas udział zakładów pracy w organizacji zimowego wypoczynku. Problem stanowi także zaopatrzenie w opał, a sytuacja z żywnością, jak powszechnie wiadomo, też jest niełatwa.

Organizatorzy zimowisk zadbali jednak o ich należyte przygotowanie. Wystąpili również z apelem do zakładów pracy, by w większym niż zazwyczaj stopniu udostępniali dzieciom swe zaplecze socjalne, zwłaszcza świetlice, które mogą być potrzebne w razie pogody nie sprzyjającej zabawom na wolnym powietrzu.

(bar.)

Na marginesie społecznej inicjatywy

NIE SPEŁNIONE NADZIEJE

— Budowaliśmy tę drogę (o długości 8,3 km) przez 11 lat — mówi BRONISŁAW SZUBAN z Zalesia, radny Gminnej Rady Narodowej w Krasiczynie, przewodniczący społecznego komitetu tego przedsięwzięcia. — Mieszkańcy wsi wozili żwir, wykonywali roboty ziemne pod nadzorem Zarządu Dróg Lokalnych. Nikogo do pracy nie trzeba było napędzać, wszyscy chętnie deklarowali pomoc, gdyż od drogi uzależniano komunikację autobusową. Wreszcie w maju 1975 roku otrzymaliśmy cztery kursy dziennie na trasie Przemysł — Olszany — Zalesie. Szczęście trwało dwa lata. Później o autobus zaczęli się starać mieszkańcy Tomczykowa i PKS urwała nam dwa kursy. Po licznych interwencjach zwiększono ich częstotliwość, ale już w relacji Przemysł — Tomczyk — Zalesie. Było to połączenie korzystne również dla dzieci, dojeżdżających do szkół w Rokszycach, Krasiczynie i Olszanych.

W 1976 r., a więc na rok przed zakończeniem budowy drogi, na zebraniach wiejskich pojawiła się kwestia przebudowy przepustów, które wadliwie wykonała ekipa Rejonu Dróg Publicznych. O, proszę — mam tu pismo z tego przedsięwzięcia, z kwietnia 1978 roku. Ostatnie zdanie brzmi: „...Rejon ma pełne rozeznanie w potrzebach ukończenia robót przy przepustach, lecz z uwagi na bardzo trudne warunki terenowe i występujące w związku z tym trudności w zastosowaniu sprzętu, jak dźwig itp. oraz w obecnym okresie realizowania bardzo pilnych robót drogowych w ciągach dróg o większym znaczeniu komunikacyjnym — do wykonania robót przy przepustach przystąpimy w okresie letnim tak, że do końca br. naprawa wyżej omawianych przepustów zostanie ukończona”. Termin ten nie został dotrzymany 30 stycznia 1979 roku poruszyłem ponownie tę sprawę na posiedzeniu Gminnej Rady Narodowej. W dwa tygodnie później otrzymałem wyjaśnienie z RDP, z którego wynikało że przedsięwzięcie było zajęte realizacją pilniejszych zadań na innych obiektach i dlatego nie wywiązało się z danej obietnicy. W ostatnim zdaniu czytamy: „... Rejon po wykonaniu najpilniejszych robót w zakresie remontów mostów, promów, zabezpieczeniu wymienionych przed wiosennym spływem wód i lodów przystąpi do remontu uszkodzonych przepustów w br.”. Na jeden z przepustów były już nawet przygotowane betony. Nie wykorzystano ich jednak i chyba gdzieś przepadły. Obecnie droga w tym miejscu obsunęła się nieco i zdarzył się raz wypadek.

31 grudnia PKS zawiesiła kursy do Zalesia. O tym zamiarze wcześniej nikt nas nie uprzedził. 8 stycznia odbyło się kolejne zebranie wiejskie. Uczestniczące w nim władze gminy zapewniły nas, że postarają się, by w ciągu trzech dni droga została naprawiona. W jednym dniu faktycznie coś przy jednym przepuscie robiono, ale w następnych nikt się już więcej nie pokazał. Jak prze-

pusty chcieliśmy wykonać w czynie społecznym, to oświadczono nam, że nie jesteśmy fachowcami i RDP nie wyraził zgody.

Najbardziej pokrzywdzone są dzieci, niektóre mają do szkoły w Olszanych 4 km w jedną stronę. Wybierała się od nas delegacja do Kuratorium Oświaty i Wychowania, ale jak soltys tam zadzwonił i chciał uzgodnić termin spotkania, to usłyszał od kuratora, że ten nie przyjmie żadnej delegacji. Na wspomnianym zebraniu rodzice postanowili, że posyłać dzieci do szkoły tylko do końca stycznia, jeżeli autobus nie będzie kursował jak dawniej. We wsi ludzie mówią: nabrali nas, robiliśmy drogę w czynie społecznym, by mieć z niej pożytek, a teraz nas kiwa. Wszyscy są rozgoryczeni.

ZOFIA SZUBAN, która pracuje w szkolnictwie od 29 lat i obecnie uczy w Olszanych — dodaje: Obserwuję, że od czasu jak przestał jeździć autobus, dzieci z Zalesia prawie w ogóle nie chodzą do szkoły i często chorują. Nawarstwiają się również zaległości w opanowaniu wiadomości, które później trudno uczniowi nadrobić, zważywszy fakt, że najstarsi chodzą do trzeciej klasy. Przejechać cztery kilometry w śnieżną zadymkę lub w mróz na pewno nie należy do przyjemności. Aby zdążyć do szkoły na ósmą — dzieci muszą wyjść z domu o godzinie siódmej.

Dyrektor Rejonu Dróg Pu-

blicznych RYSZARD KOPACZ: — Ustawiliśmy wprawdzie na drodze znak zakazu ruchu, ale nie oznacza to, że autobus nie może kursować przy ograniczonej prędkości. Przejedźność jest niezła i nawet na zwałeniach można się jakoś przemieszczać. A przepusły? Będziemy starali się naprawić je jak najszybciej, ale prowadzenie robót w obecnych warunkach atmosferycznych jest mocno utrudnione. Rozumiemy kłopotliwą sytuację mieszkańców Zalesia, lecz sprawa nie jest do załatwienia od zaraz.

Dyrektor PKS w Przemysku JERZY POMAJDA: — Myszki znaku na drodze nie postawili. Sprawa jest dla nas jasna: jazda po tej drodze grozi niebezpieczeństwem z powodu licznych usuwisk. Ryzykować nie możemy, ponieważ wozimy nie kamienie, tylko ludzi i odpowiadamy za ich życie. Jak będzie naprawiona droga, to wznowimy tam komunikację i wydłużymy kurs o 4 km, jak miało to miejsce poprzednio.

Przedstawiciel Kuratorium Oświaty i Wychowania EDWARD KUCABA: — Wysłał pismo do PKS, by jak najszybciej zostało ponownie uruchomione połączenie autobusowe na trasie Przemysł — Tomczyk — Zalesie.

Rozgoryczenie mieszkańców Zalesia ma swoje uzasadnienie. Nadzieje związane z budową drogi nie zostały bowiem do tej pory spełnione.

W. WOJCIESZONEK



Przejechać cztery kilometry w śnieżną zadymkę lub w mróz, to dla małych nóg wysiłek nie lada.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



KAZIMIERZ CHACHURA

PÓŁOWA STYCZNIA. W Dubiecku odbywa się pierwszy w województwie gminny zjazd delegatów kółek i organizacji rolniczych. Frekwencja dopisała. Zjazd ma wyjątkowy charakter — dokona wyboru rady związku. Każda z wioski będzie w niej miała swego przedstawiciela. Jest propozycja, aby miejscowości liczące poniżej 100 numerów wytypowały jednego reprezentanta, większe zaś — po dwóch.

— A jak ktoś zachoruje, albo co innego mu wypadnie, to zostaniemy bez zadnego... — zaniepokoił się CZESŁAW MAJDA z Przedmieścia. Podzielają obawy i nanoszą poprawki.

W efekcie Międzygórze ma 4 kandydatów, Słwiczna dwóch, Przedmieście Dubieckie trzech, Hucisko Nienadowskie dwóch, Nienadoda czterech, Piątkowa, Wybrzeże i Tarnawa po dwóch, Kosztowa trzech, Pogoń dwóch, Sielnica i Bachórzec po trzech, Dubiecko, Winne Podbukowina i Słonne po dwóch. Razem 38 osób kandyduje do rady. — To będzie trochę dziwne — odzywa się jeden z delegatów — że niemal wszyscy obecni zostaną wybrani. Wygląda na to, że wybieramy sami siebie... — No, nie całkiem sami — uspokaja przewodniczący obradom JAN SOWA. — Was przecież wybrała wieś, powierzając mandaty delegatów obdarzyła zaufaniem, że będziecie godnie reprezentować jej interesy.

Prezes WZKR ZBIGNIEW DEJNIAK przedstawia zasady statutowe nowej organizacji. Ma to być związek za-

wodowy rolników indywidualnych. Związek niezależny i samorządny, broniący interesów rolników i ich rodzin, odpowiedzialny za postęp w rolnictwie i poprawę warunków pracy... Podstawowe jego zadania to oddziaływanie na kształtowanie polityki cen i kredytów, a także na gospodarke ziemią; opiniowanie decyzji dotyczących podziału środków produkcji i sprzętu pochodzącego z kasacji; opiniowanie i okresowe rozliczanie realizacji programu społeczno-gospodarczego rozwoju gminy; ocena instytucji pracują-

— Kółka rolnicze to nie wymysł dzisiejszych czasów, ich historia na Dubiecczyźnie sięga roku 1882. Zawsze chłop znajdował w nich oparcie. Te, które powstały z końcem lat pięćdziesiątych w swej pierwotnej postaci nie przetrwałyby do tego czasu. Dlatego SKR to był niezły pomysł. Mamy oko na to co się robi, pilnujemy, bo to nasze pieniądze. Ale za mało sprzętu, a ten który jest szybko się niszczy z powodu braku dróg dojazdowych do pól — zasypał BRONISŁAW SMUK ze Słwicznej.



KAZIMIERZ PROROK

zówna się go w prawach i robotnikiem.

Młody rolnik ze Słwicznej BRONISŁAW SOWA powiedział m. in.: — Kredyt dla młodego gospodarza powinien być wieloletni, na dogodnych warunkach i splecany płodami rolnymi, by rozpoczynający samodzielne gospodarowanie młody człowiek mógł stanąć na nogi...

Mając za uwadze następców gospodarstw EUGENIUSZ TEJCHMAN, dyr. ZSR w Nienadodowej, postulował przywrócenie prawa składania egzaminów eksternistycznych tym rolnikom,

TEN PIERWSZY

cych na rzecz wsi i rolnictwa. Fundusz Rozwoju Rolnictwa pozostaje do dyspozycji poszczególnych kółek rolniczych. Na co go wydać, postanowi sama wieś, jej samorząd.

Najważniejszą władzą, organem wykonawczym, zarządzającym jest prezydium rady gminnego związku kółek i organizacji rolniczych. Rada zbiera się raz na kwartał, prezydium co miesiąc. Wspierać je będzie biuro rady (kierownik, pracownik ds. gospodarstwa wiejskiego oraz ds. organizacyjno-samorządowych). Będzie też komisja rewizyjna.

Na Dubiecczyźnie działa obecnie 17 kółek rolniczych i 17 kół gospodyń wiejskich. Te pierwsze zrzeszają 1640 członków, KGW zaś liczą 860 członków. Powołana 1 stycznia 1976 roku SKR dysponowała majątkiem trwałym wartości 10,8 mln zł. Aktualnie szacuje się go na 46,5 mln zł. Odpowiednio przychody wzrosły z 15 mln zł w pierwszym roku działalności spółdzielni do 40,5 mln zł w roku 1980. Kółka obsługują 2390 gospodarstw położonych w terenie trudnym, górzystym, bez dróg dojazdowych, na rozdrobnionych gruntach. Nie przeszkodziło to wypracować w roku ub. 1600 godzin na jeden ciągnik w usługach (w tej liczbie 40 proc. w polowych). 133-osobowa załoga pracuje widać dobrze i to co mówi dyrektor EDWARD PINKOWICZ nie jest czczą przechwałką, bo w dyskusji nie pada ani słowo sprzeciwu.

— Działalność SKR od początku prowadzona była pozytywnie i nigdy kółko na deficycie nie jechało — opiniuje STANISŁAW GŁOWACZ z Nienadodowej. Delegaci są zgodni w ocenach — SKR pracuje uczciwie, a jej dyrekcja nigdy nie tłumila działalności samorządowej.

— Parę lat temu, po scaleniu, wracając stąd spotkałem się z pytaniem, za ile kółko sprzedam. Dziś mam satysfakcję, że doczekałem chwili, kiedy kółko odżyło we wsi. Choć zdrowie nie bardzo mi dopisuje, będę je umacniać. Teraz samorząd wreszcie będzie coś znaczyć i prezesa oczu nikt nie będzie wybierać... — dał wyraz swym nadziejom działacz kółkowy z Nienadodowej KAZIMIERZ PROROK.

— Wiele nagromadziło się nieprawidłowości w gospodarce ziemią. Rolnictwo powinno było iść w parze z przemysłem, a tymczasem ledwie je dostrzegano. Przypomniano sobie o nim jak już starzy wymierają, a młodzi pouciekali ze wsi. Dużo na naszym terenie Państwowego Funduszu Ziemi, grunty rozparcelowane, niedza przy między. Lata lecia i niewiele się zmienia, bo — powiadają — fachowców do scalenie brakuje. Kto z młodych zechce się tak męczyć? Tym bardziej że ceny na produkty rolne nie są ustabilizowane, a środków produkcji brakuje? Przez strajkujących ucieka nam każdy dzień z produkcji, także dla rolnictwa! Brak u nas dyscypliny w społeczeństwie, a dopóki jej nie będzie, do niczego nie dojdziemy! (...) Domagamy się kategorycznie powrotu do pierwotnego modelu oświaty, bo w naszym rejonie z powodu złej nawierzchni dróg i trudności komunikacyjnych szkoły zbiorcze nie zdają egzaminu... — postulował KAZIMIERZ CHACHURA z Kosztowej.

— Gdzie kupić kopaczkę albo brony? Pytałem w składni w Przemysłu to mnie zbyli. Jak powiedziałem, że na placu widziałem brony, usłyszałem, że „to nie głos — sie nie rozważy”. Oto jak traktuje się rolnika — nie krył rozgoryczenia RUDOLF GORNIAK z Piątkowa.

— Są teraz trudności z opalem. Za węglem dzieją się niesamowite rzeczy. A my mieliśmy kiedyś torfowisko na mieniu wiejskim, gdzie można było nakopać opału na całą zimę. Tymczasem gmina sprzedała to torfowisko spółdzielni z Ostrowa — podniósł problem IGNACY SKUBISZ z miejscowości Winne Podbukowina. W kwestii opału wypowiadali się także inni delegaci, pytając dlaczego takie ceregiele ma rolnik z wycięciem drzewa z własnego lasu?

Przedstawiciel Wybrzeża STANISŁAW KRÓL podniósł alarm. — Gospodarka rolna w naszej wsi podupada, a jest 68 gospodarstw! Lecz co to za interes wozie wszystko

okreśną drogą przez Pogoń? Jeśli nie będzie promtu, koniec. Wieś specjalizuje się w uprawie buraka cukrowego, a do tej pory nie za-



JANINA GAZDOWICZ

kontraktowano z tego powodu ani ara...

— Problemy jakie nas gnębią to przede wszystkim komasacja, melioracja i drogi. Bez tego nie pójdziemy do przodu. Ale chłop nikt nie chce słuchać, choćby z racji doświadczenia życiowego i zawodowego miał bezwzględna rację. Także w kwestii funduszu emerytalnego. Wielu jest takich ludzi, którzy ze względu na podeszły wiek już nie skorzystają z tego dobrodziejstwa, a mimo to składki muszą płacić. Czy to sprawiedliwe? — pytał sołtys z Huciska Nienadowskiego BRONISŁAW FUDALI. Toteż JAN DZIACZYŃSKI z Bachórzca wnioskował, by ustalić wiek emerytalny rolnika na 65 lat, wiedzy dopiero

którzy z przyczyn losowych nie mogą się uczyć inaczej.

Zabrała jeszcze głos przedstawicielka kobiet JANINA GAZDOWICZ z Nienadodowej: — 1200 gospodarstw w gminie prowadzą same kobiety. Tak ciężko jest, choć nie powiem, by SKR nie pomagała. Ale przydałby się punkt napraw prałek i maszyn do szycia, i elektryk gdzieś bliżej, by po tygodniu nie czekać na naprawę światła. Teraz rozprawdzono w Nienadodowej 5 tysięcy piskląt, lecz nie ma paszy, a wiadomo bez niej nie uchwaja, więc na darmo cały trud. Prosimy o więcej zainteresowania problemami KGW.

— Postulaty wysuwaliście słusznie. Teraz trzeba ustalić, co gdzie jest możliwe w jakim czasie zrobić, żeby po tym spotkaniu nie została woda, o czym napomknął jeden z dyskutantów. Rolnictwo nie było dotąd doceniane. Za słowami nie sły czynny. Z budżetu wydawaliśmy na nie jedynie 6,7 proc., najmniej wśród krajów socjalistycznych. A tymczasem dobrze wykorzystując ziemię jesteśmy się w stanie sami wyżywić. Tylko chłop musi mieć pewność, że jego gospodarstwo ma przyszłość. Do tego właśnie zmierzają obecna polityka rolna — powiedział m. in. I sekretarz KW PZPR ZDZISŁAW DREWNIOWSKI, życząc by rolniczy samorząd był naprawdę autentyczny i zaangażowany.

Koniec dyskusji. Wnioski ujęto w uchwałę. Pora na wyniki wyborów — do rady weszli wszyscy zgłoszeni kandydaci. Na pierwszym posiedzeniu ukonstytuowała się prezydium. Funkcję prezesa rady powierzono zastępcemu aktywistom kółkowemu Stanisławowi Głowaczowi z Nienadodowej. Powiedział on: — Wola ludu, trzeba będzie jeszcze coś zrobić, choć z produkcji wypadłem. Toteż mam prośbę, aby każdy był aktywny i ze swej strony nanosił uwagi. Praca kółek nie jest łatwa, bo kampanijna. Wszyscy dołożmy cegiełkę do budowania lepszego jutra, aby świat mówił o Polsce inaczej.

A. BOGUSŁAWSKA
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

PS

W przygotowaniu zjazdu nie miały udziału miały członkinie Kola Gospodyń Wiejskich z Przedmieścia Dubieckiego. Zaserwowały one uczestnikom smakowite wypieki, a dyżurujące przez cały czas trwania obrad panią Teresę Tworzydło, Lonię i Bernadeta Oważną oraz Ludwika Dudziak (z Międzygórze) — podawały podczas przerw kanapki i herbatę. Dzięki tej troskliwości siedmiodziesięciorobry nikogo nie wyzerpały.

A. B.



BRONISŁAW FUDALI: — Chłopa nikt nie chce słuchać...



BRONISŁAW SMUK

By żyło się nie tylko dostaniej



WIKTORIA STASIAK: — Gdybyśmy dawali takie przedstawienia jak kiedyś, nawet dzieci by nas wygwizdały...

Fot. T.Z.

Wśród mieszkanki wsi nie brak kobiet aktywnych w społecznej działalności, bo na wsi wciąż pozostaje wiele nierozwiązanych problemów i spraw do załatwienia: jeśli nie zrobią tego same — nikt ich nie wyręczy. Te które chcą działać bardziej skutecznie, zrzeszają się w kołach gospodyń wiejskich. Kół takich jest w województwie 391, a w nich 21 tys. kobiet.

Nie ma chyba takiej dziedziny życia na wsi, w której kobiety nie miałyby czegoś do powiedzenia, choć najwyraźniej widać ich działanie w sprawach związanych z produkcją rolą, w nieustannych zabiegach o jej lepszą jakość i wzrost efektów gospodarowania. Nic zresztą dziwnego — w naszym województwie 60 proc. gospodarstw rolnych prowadzi kobiety.

Od lat domeną KGW jest dystrybucja (1,5 — 1,9 mln szt.) i odchów piskląt jedno-dniówek, co w obecnej sytuacji rynkowej jest rzeczą szczególnie cenną. Większość gospodyń prowadzi hodowlę indywidualnie, choć niektóre KGW popularyzują zbiorowe odchowanie (w ub. roku było ich 15).

korzystając przy tym nie tylko z gotowych pasz, których niedobór powszechnie się odczuwa, ale uzupełniając karmę systemem gospodarczym.

Coraz więcej KGW uwzględnia zespołową produkcję warzyw w inspektach i tunelach foliowych. Prowadzi ją obecnie 55 kół; powierzchnia okien inspektowych wynosi ok. 1200 m kw., natomiast tuneli foliowych ok. 2300 m kw. Istnieje szansa zwiększenia tego typu upraw, gdyż KGW będą znowu mogły korzystać z Funduszu Rozwoju Rolnictwa, co pozwoli m. in. na zakup większej ilości stosunkowo drogich tuneli. W ten sposób oprócz korzyści płynącej z wzrostu produkcji warzyw — KGW będą mogły na siebie zarabiać, bo na ogół są nie dofinansowane, co w wielu przypadkach zuboża ich działalność lub w ogóle hamuje inicjatywę.

Jak już zostało powiedziane, kobiety koncentrują się przede wszystkim na zwiększaniu i doskonaleniu produkcji rolnej, ale są jeszcze inne dziedziny, w których kobiety chcą coś zmienić i ulepszyć. Do takich niewątpliwie należy sfera u-

slug — bardzo na wsi zaniedbana. Pierwsze jaskółki zmian w tej materii, to punkty gospodarstwa domowego wyposażone w nowoczesny sprzęt, a niektóre nawet w magle elektryczne. Już 223 koła prowadzą własne wypożyczalnie sprzętu gospodarstwa domowego. Wartość ich majątku szacuje się na ok. 1,8 mln zł. Nie jest to jednak jak widać oferta na tyle bogata, by zaspokajała wszelkie potrzeby mieszkańców wsi.

Nie wszystko da się zrobić od razu, toteż w lepszej sytuacji są podmiejskie miejscowości. W tych pozostałych wiele rzeczy trzeba załatwiać we własnym zakresie — stąd duże powodzenie różnego rodzaju kursów i pokazów. Bardzo popularne są kursy gotowania i pieczenia, robót ręcznych, kosmetyczne. Cieszą się uznaniem szkoły zdrowia. KGW mają swoich stałych sprzymierzeńców, lecz trudności organizacyjne, czy nawet kłopotliwe dojazdy — powodujące brak należytego kontaktu członkiń kół z placówkami wspomagającymi ich pracę — komplikują w wielu przypadkach sprawne działanie.

Działaczki społeczne bowiem, jakkolwiek pełne dobrych chęci, nie zawsze są na tyle operatywne i zorientowane we wszystkich sprawach, by mogły obejść się bez fachowej pomocy i opieki z zewnątrz. I jeśli częściej bardzo dobrze radzą sobie w sprawach rolnych, mimo że służby rolne nie zawsze poświęcają im należytą uwagę — to już nie wszystkie potrafią wykonać równą inicjatywę w organizacji życia kulturalnego i społecznego wsi. Szczególnie dotkliwie odczuwa się to w środowiskach, gdzie nikt z urzędu nie troszczy się o życie kulturalne, gdzie często nie ma nawet świetlicy, gdzie nie istnieje choćby możliwość współpracy z nauczycielem.

Wydaje się, że są takie problemy, przez które działaczki społeczne nie przebrną, jeśli nikt im nie pomoże. Dzieje się tak może i dlatego, że niełatwo nakłonić ludzi, by dali z siebie tyle, na ile ich stać. To dziś niemożliwe nawoływać kogoś, by zakasał rękawy i robił to, co inni mają podane pod nos, bo i niby dlaczego? Nie ma wprawdzie chyba takiego środowiska, w którym nie znalazłoby się przynajmniej kilku zapaleńców, którzy chcą coś zrobić i wierzą, że to się uda. Ale też nigdzie nie brak obserwatorów, dociekających, czy aby taki działacz nie ma w tym osobistych korzyści. I choć — przynajmniej trzeba — wiele kobiet potrafi działać prężnie i efektywnie, mobilizując do współpracy otoczenie, to jednak trudno dziś wykreślać z ludzi ten entuzjazm, który to-

warzyszył ich społecznej pracy niegdyś, przed laty.

Refleksja ta nasunęła mi się podczas rozmowy z przewodniczącą KGW w Mulinie Małej — WIKTORIĄ STASIAK. Przybyła do Mulin w roku 1943, jako repatriantka ze Lwowa. Mimo że była w tym środowisku obca — ludzie szybko ją zaakceptowali i obdarzyli zaufaniem. Założone przez nią w 1948 roku Koło Gospodyń Wiejskich było po prostu potrzebą chwili. Na wsi było bardzo wiele do zrobienia, a ludzie chętni do wspólnego działania. Początki nie należały do łatwych; ani instruktora, który przyjedzie, pokaże co i jak zrobić, wygłosi fachową prelekcję; ani lekarza, nie mówiąc już o bezpłatnej opiece. Wszystko trzeba było robić samemu, po swojemu. Zaczęła więc prowadzić kursy gotowania, pieczenia. Samotnych chorych też trzeba było doglądać, czasem bańki postawić... Orientacja w sprawach politycznych również się przydawała, a wiadomości trzeba było zdobywać samemu na bieżąco. Jeździła więc po kraju, dowiadywała się co w sprawie piszczy i tłumaczyła ludziom, że brak tego czy owego, bo odbudowuje się stolica i buduje przemysł. Ludzie pomagali sobie w pracach polowych i wspólnie działali na niwie kultury. Wtedy nikt nie śmiał się ze skłonej z desek i przeszcieradeł sceny, a występy miejscowego zespołu tanecznego i własna „działalność estradowa” budziły szczery entuzjazm. Dziś trudniej osiągnąć coś w tej dziedzinie. Wymagania ludzi jakby wzrosły, a zapal ostrył. Wszyscy oglądają programy telewizyjne, a ci pracujący w zakładach przemysłowych mogą od czasu do czasu zobaczyć teatr lub estradę.

— Gdybyśmy dawali takie przedstawienia jak kiedyś — powiada pani Wiktoria — nawet dzieci by nas wygwizdały. Ale teraz w klubie nie się nie dzieje. Na telewizję nikt nie przychodzi, bo wszyscy mają to w domu. Dziś działalność świetlicowa musi być bardzo atrakcyjna. Kiedyś, gdy ludzie tak bardzo łaknęli wiedzy, kultury — kino objazdowe cieszyło się wielkim powodzeniem — teraz nikogo już nie pociąga. Zresztą do przeszłości należą już czasy, gdy Mulinę miały autobusy i trzeba było waleczyć, by wrócić z przesiadkami do przesiadki — dziś pierwszym lepszym dojeżdża się do miasta...

Ludzie teraz nie mają czasu; większość pracuje w pobliskich zakładach. Ale koło istnieje nadal; ostatnio przystąpiło do niego trochę młodych kobiet. Dobrze, że chcą działać — inicjatywa zawsze mile widziana. Działalność koła jest tradycyjnie ukierunko-

wana na odchów drobiu i rozwijanie upraw „pod folią”, co w tej okolicy ma szczególne znaczenie ze względu na sąsiedztwo przemysłu. Ma też koło swą specjalność — uprawę mało znanych warzyw, które rozpowszechniła tu p. Stasiak — a mianowicie: kabaczki, skorzonery, jarmuż i różnych odmian sałaty. Druga specjalność — to dziecięce sezonowe, które KGW wyposaża, a państwo Stasiakowie sami wykonali plac zabaw, którym systematycznie się opiekują.

Trudno tu wymienić wszystkie osiągnięcia i plany koła oraz jego przewodniczącej, która nie może narzekać na brak współpracy KGW i miejscowej ludności, czego dowodem są choćby wykonane w czynie społecznym drogi. Pani Wiktoria w dowód uznania za swoje liczne funkcje społeczne uhonorowana została Krzyżem Kawalerskim Orderu „Polonia Restituta”. Szczyci się również odznakami — „Przyjaciel Dziecka” i „Zasłużony Działacz TPD”. I choć jest wiele dowodów jej oddania pracy społecznej, nie wszyscy nadal mogą uwierzyć w to, że jedynym motywem działania była potrzeba ulepszenia swego otoczenia.

Mieszkancki wsi nie pozostają także obojętne na wydarzenia w kraju i na świecie. Chcą mieć orientację w sprawach polityki, kultury, zagadnieniach ekonomicznych. Chętnie uczestniczą w szkołach kształcenia społeczno-politycznego (w minionym roku działało takich szkół 39, a słuchaczkami było ponad 1000 kobiet).

Wyrazem zaangażowania w sprawy kraju jest m. in. apel wystosowany przez członkinie KGW w Gaci, które opowiadając się za zachowaniem ładu i spokoju w kraju, wzywają wszystkie kobiety w Przemyskiem do „rozważenia i czynienia inicjatywa, zaradność i przedsiębiorczość społeczność wiejskiej, samorządu wiejskiego, a zwłaszcza kobiet może znaleźć najbardziej skuteczne zastosowanie w poprawie naszego bytu”. Zwracając się do adresata apel, by pracowały tak, aby ich praca przyniosła gospodarce narodowej, klasie robotniczej, ludziom pracującym w mieście więcej chleba, mięsa, mleka i innych artykułów produkcji rolnej — autorki apel pragną, by był to sposób przyspieszenia likwidacji importu zboża, ekonomicznego umacniania kraju oraz dobrobytu i kultury na wsi.

BARBARA ADAMSKA

Z rękami w kieszeni

Chyba wszyscy wkroczyliśmy w ten nowy 1981 rok pełni niepokoju o dalsze losy kraju, ale z nadzieją i wiarą w powodzenie wspólnych wysiłków zmierzających do naprawy Rzeczypospolitej. Mamy za sobą kilka bardzo trudnych miesięcy, pełnych napięć i znaków zapytania. Naród, co tu kryć, podzielił się na 3 zasadnicze „obozy”: pesymistów, optymistów i trzeźwych — w ocenie sytuacji oraz prognozach na najbliższą przyszłość — realistów.

Na gruncie pesymizmu stoją ci, którzy nieraz byli już optymistami, czy to w 1956, 1970 czy w 1978 roku. I — po prawdzie — trudno im się dziwić, skoro tyle razy wielkie

programy odnowy zmieniały się z czasem w dobrze maskowaną grę sloganów, w mistyfikację. Pesymiści chodzą dziś po ulicach pełni powagi i marsowych min — kraczą, ostrzegają, poddają się woli losu.

Optymistami są ludzie młodzi, pełni wiary, że aktualne zmiany będą trwały przez długie lata, że zapewnią nam spokój i stabilizację życia społeczno-gospodarczego. Z energią biorą się do leczenia schorowanego organizmu państwowego. Wiedzą, że kuracja musi potrwać, a jej wynik zależy od nas samych. Są pełni entuzjazmu, pewni siebie. Może nawet za pewni...

Realisci z kolei spoglądają

w różną stronę i bacznie nasłuchują dolatujących stamtąd wieści: i tych dobrych, i tych wprawiających w zatroskanie. Szukają takich rozwiązań, które są oparte na trzeźwej ocenie naszych polskich akcji we współczesnym świecie. Nie śpiewają starych pieśni: „zbudujemy dom, jeszcze jeden dom” — bez zastanowienia się z czego, za co i jak mamy wziąć się do tej roboty. Łączą ich rozsądek i umiar.

Są jeszcze także ludzie, którzy nie ujawnili swych prawdziwych twarzy oraz zamiarów, a tylko dostosowali się do nowej sytuacji. Ci, z fałszywym uśmiechem, krzyczą: „ja za odnową!” — szykując się by wszystko, po pewnym czasie, zacząć „od nowa”. Liczą, że wróci to „stare”, wygodne i dogodne, mniej lub bardziej intratne. Grają na zwłokę, hamują „rewolucyjne” inicjaty-

wy i starają się przycisnąć zapal i autentyczne, tłumaczone przez tyle lat, pragnienia większości Polaków. To oportuniści.

Pesymiści liczą, dodają i mnożą. Twierdzą, że konieczne nam nowe kredyty i pomoc z zagranicy. Optymistom śni się po nocach wielka ropa w Karlinie i te 3 mld dolarów, które możemy zgarnąć rocznie, gdy lepiej potrafimy zagospodarować własne złoża srebra i złota... Realisci natomiast wiedzą — iż czekają nas wszystkich długie lata „odbudowy”.

Co robią oportuniści? Ano, mimo pozorów, nie lub prawie nie — tkwią na starych pozycjach. Wprowadzana, na razie, tzw. mała reforma gospodarcza, nie za bardzo im leży. Zmusza do inicjatywy... Jak to teraz żyć i pracować — pytają — bez dyrektyw, wskaźników, wytycznych? Bronią się

przed odpowiedzialnością, szukają „obiektywnych trudności”, czekają, grają na zwłokę...

Myślę, że aż się prosi, by w parze za reformą w gospodarce i w życiu społeczno-politycznym poszła „reforma myślenia”. Nie nadających się do tempem przemian powinniśmy zostawiać po drodze.

Z racji pełnionych na co dzień obowiązków stykam się z różnymi ludźmi. Rozmawiam z nimi i cieszę się, że niektórzy do niedawna pesymiści powoli stają się optymistami, a ci z kolei — dając pokój emocjom — ludźmi realizmu, oraz mniej tych, którzy naprzeciw nieodwracalnemu przemianom wyszli w pełni świadomie z rękami w kieszeniach...

Realista
jeszcze pełen optymizmu



SPOTKANIA W PLYMOUTH

Nieprzyjemna pogoda: zimno i silny wiatr nie zachęcały nas do wycieczek krajoznawczych, nie przeszkodziły natomiast w kontaktach z osiadłymi tu rodakami. Trochę znajomości miał Henryk z poprzednich tu pobytów, inne adresy uzyskaliśmy w Towarzystwie „Polonia” w Warszawie, przed wypłynięciem w rejs. Tuższy ośrodek polonijny zrzesza około 300 osób. Są to przeważnie dawni marynarze i lotnicy z lat wojny.

Skupiają się oni w klubach: „Orla Białego” (przewodniczący Paweł Wiśniewski), „Marynarza” (kieruje nim komandor Tadeusz Sroka) i w Angielsko-Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym (założone w 1973 r. przez Włodzimierza Piątkowskiego, zrzesza około 40 osób). Członkowie APSK spotykają się 2 razy w tygodniu, w piątek po południu i soboty przed południem, w salach zaprzyjaźnionej szkoły. Pan Włodzimierz rozwija wśród nich bardzo ożywioną działalność. Zorganizował zespół „Krakowia”, którego członkowie w wieku od kilku do kilkudziesięciu lat — Polacy i Anglicy — śpiewają polskie pieśni ludowe i żołnierskie, choć niektórzy nie znają wcale naszego języka, tańczą polskie tańce ludowe, do których własnoręcznie szyją stroje. Zespół daje występy w swoich ośrodkach, a latem ub. roku koncertował w Polsce — w Warszawie, Gdyni i Pucku. Byliśmy na próbie nowego programu.

W sobotę zaproszono mnie i Oleńkę na inne zajęcia. Była to lekcja języka polskiego, prowadzona w trzech grupach — dla uczniów w wieku od 12 do około 60 lat. Absolwenci tych kursów zdają egzaminy końcowe przed komisją, w skład której wchodzi profesorowie Uniwersytetu w Oxfordzie. Stowarzyszenie też wydaje własną gazetę.

Pan Piątkowski zainicjował również akcję tzw. zbliżnicze-

nie i żyć normalnie, to wysadzi nas na ląd i postara się o jakiś środek transportu, którym wrócimy do kraju.

Sytuacja była krytyczna. Cierpialiśmy bardzo. Nieznośne uczucie ciągłych nudności. Wstręt do jedzenia, a nawet picia. Poruszenie ręką, podniesienie głowy z koi stanowi duży wysiłek, a przecież trudno cały rejs przeleżeć. Może się wreszcie przyzwyczaimy, a może mamy pecha należeć do tych 2 proc. ludzi, którzy nigdy nie mogą zaaklimatyzować się na morzu. A może po prostu dawka tego wszystkiego, czego doznałyśmy — zimna, wilgoci, sztormów — była zbyt uderzeniowa? Żal byłoby teraz zrezygnować. Mamy za sobą 1/4 trasy (2000 z 8000 mil) do Argentyny.

Do Vigo dopłynęliśmy na szczęście dość szybko, czyli po trzech i pół dobach. Warunki życia na jachcie zaczęły się trochę poprawiać. Odczuwało się już ocieplenie, para wodna nie skraplała się już i nie lało się z góry.

Widok pierwszych palm na nabrzeżu napelniał otuchą i radością. W Vigo zatrzymujemy się trzy dni. Jest ciepło. Można znów wszystko wysuszyć, wykapać się, ubrać nawet lekkie sukienki, choć miejscowe elegantski noszą już futerka i kozuski.

Vigo jest ładnie położone. Najlepiej się można o tym przekonać wchodząc na szczyt wysokiego wzgórza w Pargue Castro. Znajduje się tam pomnik poległych podczas rewolucji hiszpańskiej, a wyżej — symboliczny pomnik w formie trzech kotwic, pochodzących z dawnych czasów, gdy piraci napadali na statki przewożące skarby. Na tym samym szczycie stoi zameczek. Wszystko to wśród bujnej, różnorodnej roślinności: gatunek sosen o długich, kosmatych, żywo zielonych szpilkach, platany, dęby o czerwonych, jesiennych liściach (jak u nas), jakies nieznane mi drzewa o fantastycznie powyginanych, całkiem już bezlistnych konarach.

Następnego dnia na jachcie wizyta dziennikarzy z pisma Faro de Vigo. Są zainteresowani wielkim, poprzednim wyciecznym Henryka oraz aktualnym rejsiem. Po spotkaniu z nimi wyruszamy z Oleńką, znowu autostopem, do znanej miejscowości (odległej o 90 km) Santiago de Compostella.

Od IX w. świat chrześcijański czcił znajdujący się tu przypuszczalnie grób św. Jakuba Apostoła, do którego dążyły pielgrzymki z całej chrześcijańskiej Europy. Wybudowana w tym miejscu katedra romańska jest jednym z najwspanialszych pomników architektury XII w., świątynia sprawia silne wrażenie. Surowe, ciemne, 3-nawowe wnętrza, tylko w głębi jasno oświetlony ołtarz, nad kryptą grób Apostoła. Mimo późnej pory i niewielu zwiedzających, kościół rozbrzmiewa przejmującą muzyką organową. Pięknie rzeźbiony portyk — tzw. Portyk Chwały — stanowi jedną z najpiękniejszych kompozycji rzeźbiarskich przelomu okresu romańskiego i gotyckiego.

Po powadze kościoła, zaskakują nas na dziedzińcu i wąskich, śpiędnich uliczkach — gwar, śpiewy i muzyka w wykonaniu grup młodzieży w strojach ludowych i historycznych. Okazuje się, że właśnie odbywa się doroczny, ogólnohiszpański festiwal zespołów studenckich. Musimy się spieszyć, ponieważ cała załoga ma zaproszenie na godz. 22 na przyjęcie do Real Club Nautico de Vigo (Królewski Klub Jachtowy).

Z klubem tym jest Henryk od dawna zaprzyjaźniony.

Jacht „Chrobry”, na którym przyplynał tu w 1970 r., był jednym z pierwszych polskich jachtów w tym porcie. W następnym roku brał udział w corocznie organizowanych tu w Rias Bahas, międzynarodowych regatach, jako jedyny jak dotychczas polski żeglarz. Od tego czasu jest na nie każdego roku serdecznie zapraszany.

Wchodzimy do reprezentacyjnego sal klubu. Oczekuje nas wytworny, starszy pan, prezydent klubu Fernando Alonso... Wśród podawanych przekąsek i potraw, budzą nasze zainteresowanie ogromne stopy raczków-langustów, stanowiących tutejszy przysmak. Trudno powiedzieć, żebyśmy byli nimi zachwycona.

Po przyjęciu przechodzimy do następnej sali na kawę i szampana. W miłej i serdecznej atmosferze, prezydent klubu mówi o przyjaźni między żeglarzami. Henryk tłumaczy to na polski język, a następnie po hiszpańsku odpowiada na jego słowa. Wymieniają okolicznościowe pamiatki. Późną nocą kończy się miłe spotkanie. W niedzielę, o godz. 16, odpływamy do Lizbony.

Ten etap ma zdecydować o naszym udziale w dalszym rejsie. Właściwie w ogóle stąd zamierzaliśmy rozpocząć rejs. Wiedząc o trudach jesiennego żeglowania po Bałtyku, Morzu Północnym, kanale La Manche i Biskajach, chcieliśmy ominąć cały ten najgorszy etap, dotrzeć do Vigo naszym sposobem (autostopem) i tu dopiero się zaokrętować. Henryk jednak nie zgodził się na to. Odcierpialiśmy to porządnie.

Pierwsza noc jest znowu ciężka. Wieje silny, przeciwny wiatr. Potem jednak uspokaja się. Jest flauta. Krótki etap wydłuża się do 4 dob. Warunki poprawiają się, nasze samopoczucie także. W Lizbonie nie ma już dyskusji na temat dalszego rejsu. Płyniemy dalej!

LIZBONA

W Lizbonie znowu kilkudniowy postój, tym razem z przyczyn formalnych — chodzi o wizy brazylijskie, których nie zdążyliśmy odebrać w Warszawie. W sobotę i niedzielę Ambasada Brazylijska nie urzęduje.

Nie narzekamy, gdyż Lizbona jest ciekawym i ładnym miastem, a Portugalczycy miłi, gościnni.

Spacerujemy wazitkami uliczkami starego miasta, rozszerzającymi się miejscami w małe placiki, na których skupia się życie towarzyskie. Poznajemy rozległe, nowoczesne place, ozdobione pomnikami i fontannami. Wspinamy się na wysokie wzgórza najeżone resztkami murów i bastionami zamku obronnego z czasów rzymskich. Między murami gnieźdzą się roje różnorodnego ptactwa. Na małym stawku drzemie para ślicznych, różowych flamingów.

Od pierwszej chwili pobytu w Lizbonie, budził nasze zainteresowanie wspaniały, nowoczesny most, przerzucony nad rozległym ujściem rzeki Tag. Nadarza się okazja, by przez niego przejechać samochodem. Jest długi około 2,5 km, szeroki. Widok z niego wspaniały na rzekę i miasto. Jeszcze większe wrażenie wywiera, gdy przejeżdża się tędy wieczorem... Jest akurat pełnia księżyca. W jego blasku wygląda wszystko bajkowo.

Po drugiej stronie mostu, na wzgórzu, na wysokim postumencie — ogromna statua Chrystusa.

Na wielu drogowskazach czytamy: Masteiro de Jeróni-

mos. Jedziemy tam. Ogromny kościół św. Hieronima, zdobiony pięknymi rzeźbami. Wnętrze z dużych, nie wyprawionych, jasnych bloków. Sklepienie z łagodnych łuków wspiera się na wspaniałych kolumnach, pokrytych misternymi mauretańskimi ornamentami. Wszystkie rzeźby w tym kościele mają specyficzny charakter: ich linie są miękkie, jakby złagodzone działaniem wody lub powietrza. W prezbiterium witraże o wzorach geometrycznych, oszczędnej kolorystyce: fiolecie, pomarańcz, brąz. W chórze rozeta o jasnych żółtawo-złocistych barwach, oświetlająca krzyż z Chrystusem. W czasie niedzielnej mszy gra tu i śpiewa młodzieżowy zespół bitowy. W obrębie kompleksu budynków klasztornych znajduje się czworokątny dziedziniec, ozdobiony wspaniałymi, rzeźbionymi krużgankami. Tuż obok muzeum gromadzące cenne eksponaty i pamiatki z czasów morskiej potęgi Portugalii.

Znajomi zwracają nam uwagę na wyłaniający się w pobliżu brzegu z wody olbrzymi kształt. Jest to zatopiony pół roku temu statek angielski. Ugrzązł w mule. Tną go na kawałki, by wydobyć ładunek.

Dużo wrażeń dostarczyła nam wycieczka — za miasto, wzdłuż oceanu ciągną się szerokie, piaszczyste plaże. Rozbudowały się tam luksusowe miejscowości nadmorskie, zamieszkałe w sezonie przez bogatych turystów zagranicznych. Do najbardziej modnych należy Estoril, ze wspaniałym kasynem gry.

Nasz znajomy zawozi nas kolei na skaliste wybrzeże oceanu. W ogromnej rozpadlinie tektonicznej z olbrzymią siłą spływa z gór woda, kotłując się w zatoczce. W urwiste, strome skały nad zatoką uderza ją co chwila z niezwykłą siłą fale oceanu. Patrzymy z przerażeniem jak po tych skałach skaczą śmiało młodzi mężczyźni, zbierając żyjące tam „frutti di mare” — czyli różne jadalne stworzonka morskie.

Nagle tragedia: silniejsza od innych fala porwa dwóch ludzi i rzuca w straszliwą kipieli wodną. Widać dwa bezsilne wobec potęgi żywiołu ciała, miotane falami. Chyba już nie żyją. Na brzegu usiłują zorganizować pomoc. Momentalnie przyjeżdża ambulans reanimacyjny. Trudno sobie wyobrazić, by była w ogóle możliwość wydobywania ich. Odjeżdżamy z miejsca tragedii i długo nie możemy otrząsnąć się z wstrząsającego wrażenia. Na szczęście jedziemy dalej...

Na bardzo wysokiej, stromej i zdawałoby się niedostępnej górze — potężny zamek. Wjeżdżamy na dziedziniec. Jest to rezydencja królów portugalskich, zbudowana w 1840 r. w stylu mauretańskim. Nie stanowi jeszcze wprawdzie cennego zabytku historycznego ze względu na swój wiek, urzeka jednak pięknym położeniem i misterną, koronkową architekturą. Zbocza góry porośnięte są wspaniałą, bujną roślinnością południową — wiecznie zieloną, pomieszaną drzewami barwnymi wszelkimi kolorami i odcieniami jesieni.

Trochę niżej, jak orle gniazdo na skale, ruiny innego, ale już naprawdę starego zamku mauretańskiego. W dole szachownica pół i daleko brzeg oceanu. Dla mnie jest to coś najbardziej zachwycającego: zabytki architektury, wkomponowane w piękno krajobrazu.

CO Z TYM FANTEM ZROBIĆ?

Kiedy w marcu ub. roku po raz pierwszy odwiedziłem klub „Klakson”, działający przy jarosławskim Oddziale PKS, wszystko sprawiło optymistyczne raczej wrażenie. Klub od kilku zaledwie miesięcy zainstalował się w specjalnie zaadaptowanych (koszt 120 tys. zł) piwnicach Miejskiego Ośrodka Kultury. Typowo klubowa robota właściwie dopiero się rozkręcała. Planów i pomysłów na przyszłość było sporo, ale wspierały je już niezaprzeczalne osiągnięcia, np. unikalna kapela ludowa czy działalność Hi-Fi Clubu. Wydarzeniem o dużej randze była wspaniała ogólnopolska wystawa ryb akwaryjnych, zorganizowana przez członków jarosławskiego oddziału Polskiego Związku Akwaryistów, który wzięty „pod dach” „Klaksonu” rozwinął tam bardzo owocną działalność. Słowem — placówka ta miała wszelkie dane, by stać się jedną z najlepszych. Niejednemu duży zakład mógłby jej pozazdrościć.

Po fali sierpniowo-wrześniowych wydarzeń dotarła do nas wiadomość jakoby klub miał być, na wniosek zarządu, likwidowany, ale nie wzbudziła ona specjalnego zainteresowania, gdyż wśród tysięcy najprzeróżniejszych postulatów nie brakowało ewidentnych niedorzeczności. Pokątnie rozgłaszane często przemieniały się potem w zwykłą plotkę. W tej konkretnej sprawie, potwierdziła się stara zasada, że w każdej plotce tkwi jakiś zalążek prawdy.

Indagowany na tę okoliczność kierownik klubu JANUSZ KOŁAKOWSKI był nieco zakłopotany. — Rzeczywiście od września w klubie niewiele się dzieje, a co będzie dalej tego nie mogę powiedzieć. Niech pan zapyta w dyrekcji. Planowane w ostatnim czasie przedsięwzięcia upadły z braku jakichkolwiek funduszy, m.in. trzeba było skasować i Młodzieżowe Konfrontacje Amatorskiego Ruchu Artystycznego Związku Zawodowego Transportowców i Drogowców, choć prace były mocno zaawansowane. W zakładzie trwała dyskusja. Są zakusy, żeby klub zlikwidować, bo podobno kosztuje zbyt dużo. Twierdzą jednak, że w rzeczywistości jest mocno nie dofinansowany. Te 180 tys. zł rocznie, pochłania prawie w całości fundusz plac i opłata za wynajem lokalu. A trudno doprosić się o pomoc w najdrobniejszych nawet sprawach. Na działalność merytoryczną nie dostajemy prawie nic. Stąd też nie

sposób zaferować ludziom jakiejś większej atrakcji. Jedynie młodzież chętnie tu przychodzi...

Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” KAZIMIERZ DUKACZ — Nie jesteśmy przeciw kulturze. Jednak jeśli chodzi o nasz klub, to reprezentujemy głos zarządu, która ma poważne zastrzeżenia co do działalności tej placówki. A przede wszystkim za drogę na to wszystko kosztuje. 180 tys. zł rocznie — to spora suma. Zarząd w znikomym stopniu korzysta z klubu. Jest on po prostu za mało atrakcyjny. Czego byśmy oczekiwali? Bo ja wiem. Więcej znanych postaci, zespołów, form teatralnych... Również położenie niechby nam odpowiadało. Jest propozycja, aby na dworcu PKP uruchomić świetlicę dla naszych pracowników oraz drugą podobną w sąsiedztwie czyli przeniesie kulturę bliżej składu. Albo — być może — inne zakłady zechcą partycepować w kosztach utrzymania klubu, który zyska w ten sposób status międzyzakładowego...

Przewodniczący „starych związków” RYSZARD KETTER. — Klub uruchomiono po długich i uciążliwych staraniach. Kosztowało to mnóstwo pracy i pieniędzy. Jest położony nad wyraz szalenie, a współpracuje z Miejskim Ośrodkiem Kultury sprzyja podejmowaniu wspólnych, ciekawych inicjatyw. Poprzednio mieszkał się on na terenie zajezdni w małym, wilgotnym i bez żadnego zaplecza baraku. Wyposażenie klubu zakupiono z funduszy związkowych i po części zakładowych. Jest w dobrym stanie, co potwierdziła zresztą lustracja Zarządu Okręgu PKS w Rzeszowie. Likwidować teraz to wszystko byłoby nonsensem. Można dyskutować nad stroną merytoryczną, zrobić sondaż, czego oczekuje zarząd, ewentualnie przemianować na placówkę międzyzakładową. To też jest jakieś wyjście, ale nie wolno postępować pochopnie, by nie stracić tego, co już osiągnięto...

Dyrektor Oddziału PKS w Jarosławiu JULIAN MOSKWIAK.

— To prawda, z klubem mamy spore problemy. Decyzja co do dalszych losów jeszcze nie zapadła. Znam argumenty „za” i „przeciw”. Sama zarządza rzeczywistość w niewielkim stopniu tam nieczyszcza. Zresztą wielu pracowników dojeżdża, co raczej wyklucza częstszy kontakt. Przy o-

becnych formach rozliczania przedsiębiorstw musimy gospodarować bardzo mądrze i oszczędnie. Może organizacja młodzieżowa pomoże znaleźć jakieś rozwiązanie. Przecież z tego przybytku korzysta przede wszystkim młodzież.

Przedstawiciel młodzieży RYSZARD KAPLITA był nieco zdziwiony i zaskoczony całą sprawą. W superlatywach ocenił jeszcze niedawną działalność klubu. Wspomniał też o próbie sondażu, którą kiedyś podjęto, aby ustalić życzenia zarządu. Ale odzewu nie było, a w specjalnych skrzynkach, zamiast ewentualnych propozycji, znajdowano tylko gwoździe i śmiecie...

♦ ♦ ♦

Kiedy piszę te słowa nie zapada jeszcze decyzja co do przyszłości „Klaksonu”. Rozpatrując stawiane klubowi zarzuty dotyczące repertuaru trudno je zaakceptować w pełni, gdyż tworzą one błędne koło. Żądając, aby klub przyciągał zarząd wielkimi atrakcjami, trzeba sobie uświadomić, że za te atrakcje drogo się zwykle płaci. 180 tysięcy, będące „solą w oku”, to w rzeczywistości bardzo niewiele, zważywszy że na merytoryczną działalność nie zostaje już prawie nic. Trudno też zgodzić się z zastrzeżeniem o złej lokalizacji obiektu, który jest nad wyraz szczęśliwie położony, w samym centrum miasta, u boku takiego potentata kulturalnego jakim jest MOK.

Na siłę ludzi się nie przyciąga. To jasne, bo i po co? Każdy klub zakładowy jest w jakimś tam procencie elitarny. Niektórzy korzystają z niego często, inni rzadziej, jeszcze inni wcale. Szermowanie pojęciem: „zarząd” — też jest pewnym uproszczeniem, sprzeczającym z rzeczywistością różnych ludzi do tak samo myślącego monolitu. Ale problem jarosławskiego klubu dotyczy spraw bardziej ogólnych.

Na przestrzeni ostatnich lat mocno zmienił się bowiem obraz tzw. przeciętnej odbiorcy kultury. Stał się on człowiekiem bardziej wygodnym, a radio i telewizja w dużym stopniu zaspokajają w domu jego duchowe potrzeby. Można by tu też podać przykłady podobnych placówek, które potrafiły jednak rozwinąć działalność powszechnie aprobowaną i narzekającą teraz na nadmiar frekwencji. Tam jednak organizatorzy — zapaleni mają oparcie w licznych klubowych sympatykach.

Trudno powiedzieć jakie będą losy „Klaksonu”, który dobrze wystartował, a teraz z woli ludu może dać głowę pod topór. Osamotnionemu kierownikowi Kołakowskiemu proponuję zatrudnić na pewien czas striptizerkę. Przyciągnie ona zapewne tłumy. I jeden argument „przeciw” będzie z głowy. Tylko — skoro brak funduszy — która dziewczyna zechce się rozbiierać w czynnie społecznym? A może wtedy zarząd zrobi składkę i bez sprzeciwu opłaci tę zgodną — jak sądzę — z oczekiwaniami działalność kulturalną? Powodzenia!

Z. SZELIGA

Zieli rysownika



WŁADYSŁAW PANKIEWICZ
— zastępca prezesa do spraw handlu,
gastronomii i usług GS „Sch” w Birczy



LEŻAJSK I OKOLICE

Nakładem KRAJOWEJ AGENCJI WYDAWNICZEJ — Oddział w Rzeszowie, ukazały się kolejne przewodniki turystyczne

— „Ropczyce i okolice” autorstwa Józefa Majki i Krystyny Kaliny, nakład 10 000 egz., cena 15 zł;

— „Leżajsk i okolice” autorstwa Adama Sochy, 20 000 egz., cena 16 zł.

Są one do nabycia zarówno w księgarniach „Domu Książki”, jak i w kioskach RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Powszechnie wiadomo, że kłopoty z nabyciem interesującej i ciekawej książki są równie wielkie jak np. w przypadku niektórych deficytowych artykułów spożywczych. I dotyczy to wszystkich: zarówno jednostki uspołecznionej jak i indywidualnych nabywców.

Co prawda istnieje formalnie zagwarantowane prawo pierwokupu przez biblioteki, ale z jego realizacją bywa różnie. Biblioteki — dzięki którym rzadką książkę może przeczytać większe grono osób — choć z jednej strony nieco uprzywilejowane w zakupach, miały jednak mocno ograniczone pole manewru, będąc zdane jedynie na państwową sieć księgarską. Ograniczało to znacznie możliwości nabywcze, zważywszy że wiele cennych, dawno wyczerpanych lub od lat nie wznawianych pozycji znajduje się w rękach prywatnych, a w niektórych transakcjach antykwariaty nie pośredniczą. Zresztą antykwariatów jest nadal niewiele (w naszym województwie — jeden).

Piszemy o tych problemach, używając w niektórych zwrotach czasu przeszłego, a to ze

względów raczej formalnych, bowiem wydane 14 listopada ub. roku zarządzenie ministra kultury i sztuki „w sprawie zakupu przez biblioteki publiczne materiałów bibliotec-

KSIĄŻKI DLA BIBLIOTEK

nych, znajdujących się poza państwową siecią księgarską”, częściowo zdezaktualizowało powyższy akapit.

Jest to zarządzenie, które — miejmy nadzieję — pozwoli rozszerzyć i uelastyczyć organizację zakupu książek przez biblioteki o wartościowe i poszukiwane pozycje. Ale jak to będzie wyglądało w praktyce?

Otóż, do zawierania transakcji uprawnione są wszystkie miejskie (Jarosław, Lubaczów, Przeworsk) oraz Wojewódzka Biblioteka Publiczna, gdzie bezpośrednio można składać oferty. Ceny ustalać będą specjalne komisje zakupu materiałów bibliecznych powoływane przez właściwy organ administracji państwowej. Biblioteki gminne oraz punkty filialne przedkładać będą ewentualne oferty czytelników do swoich jednostek zwierzchnich, które dokonają zakupu.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Przemyślu poszukuje przede wszystkim regionalistów, literatury dziecięcej i młodzieżowej oraz lektur szkolnych. WBP jest również zainteresowana rzadkimi bibliofilskimi publikacjami i starodrukami — które stanowiłyby zaczątek przyszłego działu zbiorów specjalnych.

Czy proponowana nowa forma — nieco konkurencyjna w stosunku do działalności antykwarycznej — sorawdzi się w praktyce? Zobaczymy!

(s)

W POŁOWIE LISTOPADA UBIEGŁEGO ROKU, po stosunkowo krótkotrwałym pobycie na Zamku Królewskim w Warszawie, powróciła do Wrocławia „Panorama Racławicka”. Starannie zabezpieczona, umieszczona w trzech walcowatych powłokach azbestowych dotarła do miasta, które stało się po wojnie bodaj największym skupiskiem repatriantów ze Lwowa.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że to wybitne z wielu względów dzieło artystyczne zostało w 1946 roku przekazane Polsce przez władze radzieckie. Do kraju powróciła „Panorama” łącznie z innymi cennymi zbiorami lwowskimi: galerią malarstwa i księgozbiorem Biblioteki Ossolińskich. Decyzję o lokalizacji tych dóbr we Wrocławiu podjął Rząd Jedności Narodowej.

Czym więc jest „Panorama Racławicka”?

Matka moja powiada, że ten obraz był dla lwowian czymś szczególnym. Uczył historii, miłości ojczyzny, wzruszał imponował wielkością i realizmem.

Do opisu samej „Panoramy” powrócę, warto jednak sięgnąć do jej rodowodu. Z ideą stworzenia obrazu upamiętniającego zwycięstwo dowodzonych przez Kościuszkę żołnierzy i kosynierów nad doświadczonymi oddziałami rosyjskimi generała Denisowa w bitwie pod Racławicami wystąpił Jan Styka. Był on już w owym czasie doświadczonym, cenionym i niezwykle popularnym artystą, preferującym w swej twórczości tematykę historyczną i religijną. Styka tkwił w tym co modne. Stąd właśnie jego związek z bardzo powszechnym wówczas nurtem sztuki akademickiej oraz inklinacje w kierunku plastyki panoramicznej. Panorama nie była w drugiej połowie XIX wieku czymś oryginalnym, zwłaszcza w Europie. Moda na gigantyczne, przestrzenne obrazy przewinęła się m. in. przez Belgię, Francję, Niemcy i Szwecję. Skoro mieli swoje rodzime panoramy Belgowie i Szwedzi, dlaczego nie mogliby szczyścić się nie Polacy?

Pomysł Jana Styki miał na celu uczczenie setnej rocznicy Powstania Kościuszkowskiego, poprzez przypomnienie bardzo suwestywnego wydarzenia dziełowego o doniosłym znaczeniu. Miał to być obraz emanujący patriotycznym duchem, posługujący się fotografią historyczną i zbiorowym bohaterem.

Zamysł realizacji „Panoramy Racławickiej”, ze względu na wyjątkową osobliwość i rozmiary dzieła, skłonił Stykę do zaproponowania współpracy Wojciechowi Kossakowi, specjalizującemu się w tematach batalistycznych. Zgoda była natychmiastowa. Prace na płótnie poprzedzono niezwykle starannymi studiami historycznymi oraz precyzyjną autopsją pola bitewnego, co pozwoliło na zrekonstruowanie przebiegu działania zbrojnego. Tu szczególną inwencję wykazał Kossak (syn Juliusza) — malarz wówczas 38-letni, absolwent akademii monachijskiej, z dużym zasobem umiejętności i wykształconych na modelu francuskiej sztuki batalistycznej.

Styka i Kossak, podobnie jak inni twórcy tematów panoramicznych, rozpoczęli pracę od szkiców pejzażowych, wykonanych w autentycznym terenie. W kwietniu 1893 roku sporządził Kossak 4 szkice „Racławic” w skali 1:10. Szkice wybitnie pejzażowe wykonał również sprowadzony z Monachium, artysta — L. Boller i utrwalił je na płótnie.

W międzyczasie zamówiono w Brukseli specjalny gatunek płótna o wymiarach 120x15 metrów i wadze 3,5 to-

„Panorama Racławicka”

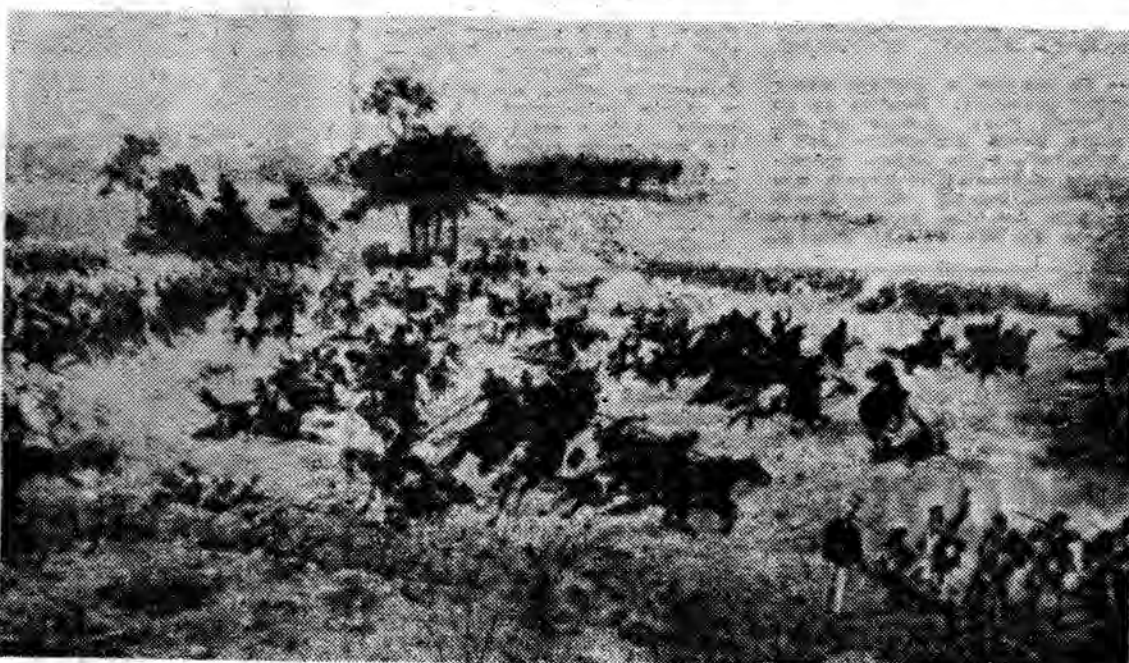
POMYSŁODAWCA BYŁ STYKA



ny, zaś we Wiedniu — stałową konstrukcję rotundy. Z końcem sierpnia 1893 roku, po trwających krótko, bo zaledwie niecałe sześć miesięcy, pracach budowlano-montażowych, przystąpiono do realizacji zamierzonego dzieła na przytwierdzonym do betonowych ścian płótnie. Praca postępowała dość szybko. Ogromne zaangażowanie twórców (Kossaka i Styki oraz ich pomocników — L. Bollera, T. Axentowicza, T. Popiela, Z. Rozwadowskiego, W. Tetmajera, M. Sozańskiego, J. Stanisławskiego i W. Wodźnowskiego) zaowocowało po dziewięciu miesiącach wspaniałym rezultatem. W toku realizacji dzieła wykazali oni niezwykłą pracowitość, jednak nie obešlo się bez kontrowersji i konfliktów. W wiele lat po odsłonięciu „Panoramy” krążył przekaz mówiący o tym, że Styka malował mało, częściej natomiast zajmował się opro-

między siebie w ten sposób, że część obrazu, obejmującą atak kosynierów i zdobycie armat, są do pozycji artylerii polskiej nad pogorzelskiem w Dzieńmierzych, łącznie z postacią Kościuszki, malował Styka, zaś drugą połowę Kossak”. Faktem jest jednak również, że Wojciech Kossak wykonał ponad 2/3 kompozycji figuralnej „Racławic”. Mimo funkcjonujących tu i ówdzie opinii co do poziomu artystycznego obrazu, niepodważalny staje się fakt, że w trakcie jego malowania, Kossak wykazał niezwykle talent, odziedziczony zapewne po ojcu i wytrwale doskonalszy przez artystę.

„Panoramę Racławicką” ukończono 28 maja 1894 roku, zaś 5 czerwca otwarto ekspozycję na okoliczność Inauguracji Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie. Miało to miejsce dokładnie w stulecie bitwy. Wydarzenie to zyskało



wadzeniem gości zwiedzających rotundę i oglądających proces powstawania obrazu. Rzecz rozumiała, że miał przy tym ów, niegdyś wierny uczeń Matejki, sposobność do przesadnego podkreślenia swich zasług i wkładu pracy, toteż nie wytrzymał kiedyś Kossak i po jednej z takich wizyt począł gonić Stykę po rusztowaniach z jakimś narzędziem w ręku.

Przyjacieli i obrońca Styki, Aleksander Mataczyński napisał:

„Artyści podzieliли pracę

sobie dużą rangę i popularność. Dzieło Kossaka i Styki nie stanowiło li tylko formalnego odzwierciedlenia faktu historycznego o kapitalnym znaczeniu dla narodowej sprawy. rozpałało również patriotyczne nadzieje w sercach Polaków, stęsknionych za suwerennością i niepodległym bytem państwowym. „Panorama” jednoczyła, ożywiła świadomość narodu, nie też dziwnego, że do lwowskiej rotundy pielgrzymowały tłumy.

Na łamach „Czasu” Wojciech Dzieduszycki napisał w tam-

tym okresie:

„Wnogie rzesze pozbawione dotąd wszelkich potrzeb umysłowych i nie znające nawet nazwy patriotyzmu, budzą się obecnie do patriotycznego i umysłowego życia, chcą czytać, myśleć i chcą być Polakami. Dla nich potrzeba także sztuki, ale sztuka goniąca za samą tylko pięknoscia do nich nie przemówi, zrozumieją tylko sztukę religijną i sztukę patriotyczną, jeżeli ta ostatnia potrafi zadziwić”.

A oto co napisał prof. dr Feliks Kopera w obszernym dziele zatytułowanym „Dzieje Malarstwa Polskiego” wydanym w 1929 roku przez Drukarnię Narodową w Krakowie:

„(...) Umiał Wojciech Kossak przemawiać do publiczności. Jest to wielka jego zasługa. Szersze masy potrzebują również sztuki, sztuka powinna być nie tylko dla wyjątkowych znawców”.

Jakie były dalsze koleje losów „Panoramy”, również wojenne?

Służyła „Panorama” społeczeństwu do wybuchu I wojny światowej, kiedy to dzieło i budynek rotundy uległy częściowemu zniszczeniu. Przez 10 lat trwa proces restauracji płótna. Po paru latach ponownego ekspozowania „Panorama” uległa kolejnemu uszkodzeniu, tym razem w wyniku bombardowania Lwowa w 1944 roku. Nawinięta na walec zostaje ukryta w klasztorze OO. Bernardynów.

Po wojnie obraz Kossaka i Styki trafił nad Odrę. Najpierw przechowywany jest w jednej z wrocławskich szkół, potem — po pracach zabezpieczających wykonanych przez krakowskiego konserwatora prof. Szymborskiego — w Muzeum Śląskim. Zainteresowanie „Panoramą” wykazują Kraków, a następnie Racławice. Powstają trzy komitety odbudowy „Panoramy”...

Tu, na marginesie, należy zaznaczyć, że idea konserwacji obrazu i udostępnienia go zwiedzającym powracała po wojnie zawsze na fali odnowy społecznej w kraju.

Wszystko wskazuje na to, że

konserwacja płótna potrwa około półtora roku. Panuje przekonanie, że do publicznego zwiedzania obraz zostanie udostępniony w 1982 roku. Do zabiegów konserwatorskich przystąpi trzydziestu specjalistów.

Społeczeństwo wykazuje żywe zainteresowanie „Panoramą”. Obecnie na placu odbudowy rotundy, której generalnym wykonawcą jest Przedsiębiorstwo Budownictwa Uspołecznionego, realizowane są liczne prace społeczne, w których uczestniczą robotnicy, studenci i nauczyciele akademicy. Zapewnia się datkami sytuowana na wrocławskim Rynku skarbonek — dar pracowników „Mostostal”.

Warto przy tej okazji przypomnieć numery kont Społecznego Komitetu Budowy „Panoramy”: dla wpłat krajowych — 93015-2570-132 NBP i O/M, Wrocław, dla wpłat dewizowych — 93015-192819-151-6787 NBP i O/M, Wrocław. Chęć niesienia pomocy deklaruje wiele jednostek społecznych i gospodarczych. Wrocławskie władze obiecały 40 mln zł na wykończenie rotundy na społecznym koncie znajduje się już 1,7 mln zł szereg zakładów zobowiązało się udzielić pomocy techniczno-materiałnej.

Głęboki rezonans wokół odbudowy „Panoramy” widoczny jest w środowiskach polonijnych, głównie za oceanem. Prof. Jahn, po powrocie z Kanady i USA, udzielił wywiadu „Kurierowi Polskiemu”, w którym stwierdził m. in.:

„(...) Nasze starania w sprawie „Panoramy” znajdują żywy odzew w środowiskach polonijnych. Nie w tym dziwnego, wszak „Panorama Racławicka” należy do tych symboli narodowej świadomości, które łączą Polaków w kraju i na obczyźnie”.

Należy dodać, że nowy prezes Fundacji Kościuszkowskiej dr Wojciech Juszcak również zadeklarował poparcie finansowe dla „Panoramy” oraz zobowiązał się do rozpropagowania tej cennej inicjatywy wśród innych działaczy polonijnych.

Tymczasem rośnie liczba skarbonek na Dolnym Śląsku, do których zbierane są społeczne złotówki, wzbogacające fundusz „Panoramy Racławickiej”. Środki na ten cel gromadzone są również poprzez aukcje dzieł plastycznych.

Na zakończenie kilka szczegółów technicznych: „Panorama” posiada potężne rozmiary, przewyższa pod tym względem m. in. radziecką „Panoramę bitwy pod Borodino”. Już w latach pięćdziesiątych wrocławski obiekt przeznaczony na ekspozycję obrazu uwzględnił obok pawilonu zasadniczego, dodatkowe pomieszczenia z myślą o ekspozycjach towarzyszących. Jeżeli zaistnieje konieczność, te ostatnie zostaną przemodelowane i powiększone z uwzględnieniem zasad sprawniejszej i bardziej nowoczesnej funkcjonalności.

Rotunda zostanie wyposażona w szereg urządzeń zabezpieczających, m. in. urządzenia służące do ustawicznej konserwacji i kontroli stanu płótna, kartynę wodną oraz aparaturę świetlną - akustyczną. Ten ostatni pomysł po części zapożyczony został ze współczesnych diaporam fotograficznych i służyć będzie pogłębianiu wrażeń w procesie percepcji obrazu.

HENRYK GRZYMUZA



Chingiz-chan, to imię, które przybrał Temuczin — syn Oelun-Eke, porwanej małżonki mongolskiego wodza z plemienia Merkitów i Jesugej-Baatura, wodza związku koczowniczych plemion — gdy w roku 1206 stanął na czele zjednoczonego państwa mongolsko-tatarskiego. „Wysłannikowi nieba” (tak należy tłumaczyć pierwotne jego imię) w zdobyciu władzy pomóc miała legenda, jaką wokół postaci jego matki stworzyli kapłani. Twierdzili, że ten, którego urodziła z piękności księżną, zostanie bohaterem. Widać Oelun-Eke pięknością była nieodrodną, skoro ojciec Temuczina zdecydował się na jej porwanie. Tak więc, nie po raz pierwszy w historii, miłość przyczyniła się do ukształtowania jej biegu.

Zjednoczeni pod wodzą Chingiz-chana Mongołowie — Tatarzy szybko uwierzyli w swoje boskie posłannictwo do panowania nad światem i — po zrzuconiu zwierzchnictwa chińskiego — ruszyli na jego podbój. Wkrótce też opanowali całą Azję, aż po Kaukaz, podporządkowując sobie w XIII wieku Ruś. W roku 1223 zjednoczone doraźnie wojska książąt ruskich nie potrafiły powstrzymać najeźdźców i poniosły klęskę nad rzeką Kalką. Mongołowie założyli na podbitych terenach wschodniej Europy i zachodniej Syberii państwo zwane Złotą Ordą. Przyjęła się wówczas także nazwa: Tatarzy — na określenie całości zamieszkującej je ludności. Księstwa ruskie nie weszły jednak w skład nowo utworzonego państwa, pozosta-

jąc w lennej od niego zależności do XV wieku.

Najazdy skośnokich wojowników zaczęły również budzić groźbę w dźwigającej się z rozbitcia dzielnicowego Polsce.

Z początkiem zimy 1241 roku, na głównym szlaku tatarskich podbojów znalazły się Węgry. Plan wojenny Tatarów przewidywał również rozbitcie wojsk polskich i wkroczenie na Węgry od strony Moraw. Wróg dysponował czterema wielkimi armiami, z których każda liczyła po 30 tys. ludzi. Jedną z nich zlokalizował w okolicach Przemyśla. Najprawdopodobniej w pobliżu tej armii miał swoją kwaterę Batu — wnuk Chingiz-chana. Do Polski wkroczyła jednak armia „włodzimierska”, pod wodzą Bajdara — syna chana turkiestańskiego. Tragicznych wydarzeń tej zimy dopełniła przegrana bitwa polskich wojów pod Legnicą, w której śmierć poniósł książę Henryk Pobożny. Tak rozpoczęte tatarskie najazdy na nasz kraj trwały przez przeszło cztery stulecia. Wielokrotnie też świadkiem ich była ziemia przemyska.

Kroniki odnotowują szczególnie uciążliwe najazdy w latach 1241, 1324, 1475, 1497, 1575, 1614, 1624, 1672. Z napaDEM w 1497 r. związana jest pierwsza informacja o pożarze grodu nad Sanem. Być może w trakcie jednej z wcześniejszych potyczek pod Przemyślem poległ, jak chce legenda, chan tatarski, którego miano pochować na wzgórzu zwanym do dziś kopcem tatarskim lub Zniesieniem, od zniesienia — zniszczenia Tatarów. Faktem

jest, że w rozkopaniu w 1869 roku kopcu natrafiono na wiele ludzkich kości oraz na monety z czasów Kazimierza Wielkiego.

W wieku XVII Tatarzy pojawili się na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej, jako wasale Porty Otomańskiej. Nazwą tą określono Turcję — imperium osmańskie, stanowiące ciągle zagrożenie dla Polski. Zanim Jan III Sobieski położył pod Wiedniem kres tureckim podbojom, z ich inspiracji Tatarzy ordy krymskiej i budziackiej dokonali wielokrotnych najazdów w głąb kraju. Jedną z poważniejszych wrogich wypraw miała miejsce w 1624 roku. Tatarzy spłądowali wówczas tereny aż po Rzeszów i Jasło, omijając sam Przemyśl jako miasto warowne. Unikali oni z reguły zdobywania większych ośrodków, lupiąc przede wszystkim przedmieścia. Warto nadmienić, że otoczony od wieku murami Przemyśl zamieszkiwało w tym czasie niewiele ponad półtora tysiąca stałej ludności. Poza murami, w najbliższej okolicy, mieszkało 2,5 tys. ludzi... Nie zawsze jednak władze miejskie należały do wypelniały powinności związane z utrzymaniem umocnień. Lustracja przeprowadzona w 1624 roku nałożyła na miasto obowiązek przeznaczenia trzeciej części dochodów na remonty murów, z czego ówczesni gospodarze Przemyśla, niestety, nie wywiązali się.

Mieli więc przemyskanie powody do obaw o własne losy, kiedy w 1672 roku w granice Rzeczypospolitej wtargnęli Turcy pod wodzą Muhameda IV w połączeniu z Tatarami i Kozakami. Po opanowaniu Kamieńca i wielu innych miast, napastnicy oblegli Lwów. W trakcie gdy trwały pertraktacje z obrońcami miasta, żądni łupów Tatarzy dotarli pod Przemyśl, a wzięwszy liczny jasyr stanęli w okolicach Kormanian na wypoczynek.

Trudno jednoznacznie powiedzieć w jaki sposób zrodził się pomysł nocnego wypadu na wroga. Z pewnością zwyciężyła trzeźwa kalkulacja. Tatarzy wiedzieli, że nie ma w okolicy wojska, tak więc czujność ich była osłabiona. Przemyskanie pod wodzą gwardiana OO. Reformatów Krystyna Szykowskiego wyruszyli z miasta w nocy z 8 na 9 X 1672 r. Nie spodziewany atak powiódł się. Zaskoczeni Tatarzy pierzchli, pozostawiając ciała poległych i całą wojenną zdobycz. Miano wtedy pojmać tatarskiego do-

wódcę, którego (jeśli wierzyć kronikarzowi) osadzono w więzieniu nad bramą lwowską.

Potyczka doczekała się także opisu poety. Uczynił to w ubiegłym wieku P. Podolecki. Oto fragmenty jego utworu:

Ano patrzcie! Przemysł stary
I budowany i warowny;
Lecz się niebo zacerwienia,
Po za Wiarem tła pożary,
I głos woła od Zniesienia;
To Tatarzy! To Tatarzy!
W mieście rozruch

niewymowny,
Pan starosta zamku strzeże,
Kwarcianymi, garstką małą
Zamkowe obsadza wieże,
Więc na zamek wszyscy

biegną,
Księża, pany i mieszczany,
Co przedniejsze z mnożstwem
gratów,

W mieście nie pozostają,
Krom narodu ubogiego
I ubogich Reformatów.

Co pod ręką; czy szablica
Czy samopół, czy rusznica,
Choćby jeno i kół z płota,
Wszystko dobre na Tatara.
Wysypała się hołota,
Zaszła tabór niespodzianie,
Jednym rzutem, pod Pnikutem
Wpakowała go w parowy(...)

Pamiętali przemyskanie o zwycięskim dowódcy spod Kormanian, fundując na jego cześć pomnik umieszczony w niszy murów klasztoru Reformatów. Jego odsłonięcie nastąpiło 30 VIII 1877 r. Jest to najstarszy z pomników stojących w mieście.

PIOTR ALEKSANDER KRUK



Pomnik Krystyna Szykowskiego, który w nocy z 8 na 9 października 1672 roku dowodził zwycięskim atakiem przemyskan na Tatarów pod Kormanianami.

Fot. JERZY MARKOWICZ

BOHATER POWSTANIA STYCZNIOWEGO

MARCIN MACIEJ BORELOWSKI (1829—1863), jeden z czołowych organizatorów Powstania Styczniowego, urodził się w Półwsiu Zwierzynieckim k. Krakowa. Był synem murarza. Wczesnie stracił oboje rodziców i po ukończeniu trzech klas szkoły wydziałowej w Chrzanowie zaczął pracować na życie. Już jako czeladnik blacharski brał udział w powstaniu krakowskim w 1846 roku. Pojmany przez Prusaków, osadzony został na pewien czas w twierdzy. Później podróżował po Austrii i Węgrzech, doskonaląc się w wyuczonym zawodzie. Ponadto uczył się jeszcze malarstwa.

W 1848 r. brał udział w wydarzeniach rewolucyjnych. Około 1850 r. osiadł w

Krakowie. Utrzymywał wówczas bliskie kontakty z młodzieżą akademicką i uczęszczał na wykłady uniwersyteckie. W 1857 r. zatrudniony został, jako siła pomocnicza, w Teatrze Polskim Antoniego Gubarzewskiego. Przyjechawszy do Rzeszowa 8 V 1858 r. wstąpił do związku gminy tegoż miasta i założył tu swój warsztat.

W 1859 r., wraz z teatrem, wyjechał do Warszawy i następnie wędrował z nim po Królestwie Polskim.

Od 1860 r. brał udział w organizowaniu demonstracji patriotycznych w Warszawie. Miał znaczny wpływ na młodzież robotniczą i akademicką. Początkowo utrzymywał bliskie kontakty z milenerami (E. Jurgens, A. Giller), a w 1862 r. zbliżył się

do lewicy „czerwonych”. Był członkiem Komitetu Centralnego i brał udział w pracach przygotowawczych do powstania: redagował odezwy, gromadził broń, organizował policję narodową.

Po wybuchu Powstania Styczniowego Marcin Maciej „Lelewel” Borelowski mianowany został pułkownikiem oraz naczelnikiem wojennym woj. podlaskiego. Podczas osmiotygodniowego rajdu przesunął się z Podlasia na południe woj. lubelskiego, skąd przedostał się na teren zaboru austriackiego, do Galicji, by organizować nowy oddział powstańczy. Kwaterował w dworze Mieczysława Pawlikowskiego w Medyce. Adjuutantem i audytorem przyszłego oddziału mianował poetę Mieczysława Romanowskiego.

Sformowany z końcem marca oddział przeniesiono w stronę Cieszanowa, a następnie Rudy Różanieckiej. Tam, we dworze barona Brunickiego, spędził „Lelewel” pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych (5 IV). 8 IV przekroczył ze swymi żołnierzami granicę i wszedł na teren Królestwa.

W kwietniu i maju stoczył szereg walk z połączonymi garnizonami wojsk rosyj-

skich z Janowa, Józefowa i Zamościa. Oddział jego, rozdzielony na grupy, przebiegał się przez pozycje wroga. Część powstańców przeszła na powrót do Galicji, a reszta, w połowie maja, połączyła się z partią Jana Zapłachty — Zapalowicza i Czerwińskiego. Po klęsce pod Tuczempami (19 V) większość powstańców przekroczyła kordon, a pułkownik przedarł się w głąb kraju, gdzie na czele niewielkiego,

BIOGRAFIE

świeżo sformowanego oddziału, odniósł 30 V świetne zwycięstwo pod Chrusliną. Po bitwie tej wycofał się w Lasy Lubartowskie, a następnie sam przedostał się po raz drugi do Galicji, by zająć się organizacją nowych grup powstańczych.

W Medyce przygotowywał się Borelowski do trzeciej i czwartej, już ostatniej, swej kampanii. Z jego upoważnienia Helena z Dzieduszyckich Pawlikowska, żona Mieczysława, gromadziła wszystko, „prócz broni, co potrzebne było powstańcom. Pieniądże osobiście mu wręczała, a żywność, białiznę i

obuwie wysyłała poprzez Cieszanów do oddziału.

Po świetnym zwycięstwie pod Panasówką (6 IX) przyszedł do stanowczej rozprawy z przeważającymi siłami wroga pod Batorzem. W bitwie tej zginął „Lelewel”, a oddział jego poszedł w rozsypkę.

Marcin Maciej „Lelewel” — Borelowski był świetnym wodzem. Umiejętnie stosował partyzancką formę walki. Dbał o swych podwładnych. Był lubianym i szanowanym dowódcą. Wykazał wiele inicjatywy i wytrwałości. Pod jego rozkazami walczyło sporo chłopów, a wśród nich byli też mieszkańcy Dobrej, Rudawki, Medyki i Stubna. Na plac boju wyprowadził też robotników z warsztatów kolejowych Przemyśla i Rzeszowa, mieszkańców okolicznych miasteczek (m. in. Cieszanowa, Krasiczyna) oraz ziemian z okolic Przemyśla. W dowodzonych przez niego partiach służył też obcokrajowcy. Ostatnim jego adiutantem był Węgier (G Nyar), który wraz z nim zginął pod Batorzem.

STANISŁAW FRANCISZEK
GAJERSKI

ŁUSKANIE PRAWDY

W „Życiu Przemyskim” z 31 grudnia 1980 r. ukazała się krótka relacja ze spotkania dziennikarzy z rybakami ze Stawisk (gm. Stubno). Ustosunkowała się do niej dyrekcja Państwowego Przedsiębiorstwa Rybackiego w Rzeszowie, zarzucając sprawozdawcy kłamliwe informowanie społeczeństwa.

Mając na uwadze omylność każdego człowieka, w tym również dziennikarza, oraz możliwość tendencyjności jego informatorów, przedstawiciel „Życia” spotkał się 12 stycznia br. z członkami załogi oraz kierownictwem Zakładu Rybackiego w Stawiskach i zapoznał ich z treścią artykułu jak również z odpowiedzią dyrekcji.

Poniżej zamieszczamy oryginalną treść pisma Państwowego Gospodarstwa Rybackiego (sygnowanego przez dyrektora mgra inż. Kazimierza Beresia), komentarze przedstawicieli załogi i uwagi uczestniczącego w zebraniu dziennikarza.

„W związku z ukazaniem się w Waszym Tygodniku z dnia 31 grudnia 1980 r. artykułu pt. „U rybaków” — Państwowe Gospodarstwo Rybackie Rzeszów poczuwa się do udzielenia wyjaśnień do poruszonych spraw w artykule, a niezgodnych z prawdą.

Na wstępie jednak Państwowe Gospodarstwo pozwała sobie podać w wątpliwość wiarygodność wypowiedzi członków załogi Zakładu Stawiska umieszczonych w artykule.

Prawdą jest, że Zakład Stawiska uzyskuje wysokie wyniki, jednak nie najwyższe w kraju, o czym wyraźnie mówił zast. dyrektora CZ PPGR tow. Stanisław Litwin na sesji KSR w Lubaczowie.

Dla wyjaśnienia informuje się, że o wynikach produkcyjnych nie decyduje wyłącznie praca załogi. Odbudowa wszystkich stawów Zakładów Stawiska na przestrzeni lat od 1961 wraz z budownictwem kubaturowym pochłonęła około 100 mln zł, tych i to obecnie procentuje. Do przytoczenia być mogą okresy, kiedy tenże Zakład przynosił rocznie milionowe straty...”

— Od 1968 roku przynosimy dochody, wcześniej były straty — to prawda, ale nie milionowe.

— Jak można gospodarować bez nakładów? Byli tacy co tak myśleli w odniesieniu do rolnictwa i dziś mamy tego ewidentne skutki. Mimo wszystko o gospodarstwie decyduje człowiek. Są gospodarstwa (np. rolne), w które zainwestowano nie mniej, a one przynoszą deficyt.

„Nieprawdą jest, że Załogi pozostałych Zakładów „objają gruszkę i gospodarza byle jak”. Samo ujęcie tak złośliwej, a jednocześnie krzywdzącej oceny pracy ludzi, którzy pracują w

trudnych warunkach, nie doinwestowanych zakładach — nie licuje z właściwą postawą Redaktora. Warto byłoby zdaniem Państwowego Gospodarstwa zapoznać się z pracą tych załóg przed podaniem krzywdzącej opinii — do publicznej wiadomości...”

— Mówiąc o tym mieliśmy konkretnie na myśli rybacki zakład remontowo-budowlany w Kolbuszowej. Fundusz plac wykorzystano w nim w ponad 90 procentach, a wykonano zadania w ponad dwudziestu. Tak ma wyglądać praca?

„...Tworzenie wspólnego funduszu premiowego nie jest wymysłem Państwowego Gospodarstwa Rybackiego Rzeszów, lecz wynika z obowiązującego Zarządzenia Ministra Rolnictwa...”

— A czy to znaczy, że jest dobrze? Kiedyś fundusz premiowy tworzył każdy zakład dla siebie, był on miernikiem gospodarności, dopingował nas do dobrej pracy. Dlaczego tworzyć fundusz wspólny przedsiębiorstwa, jeśli od jednego gospodarstwa do drugiego jest 100 km i nie ma praktycznie mowy o współdziałaniu.

„Nieprawdą jest, że „dyrekcja Państwowego Gospodarstwa Rybackiego żąda forsę na budowę studni”. Dowodem „niezależności forsę” było ulokowanie poważnych nakładów w ilości 80 proc. ogólnych nakładów przydzielanych z jednostek nadrzędnych dla jednego Zakładu Stawiska w globalnej wielkości podanej wyżej. Natomiast prawdą jest, że sprawa zabezpieczenia wody pitnej jest w załatwianiu i będzie rozwiązana we wspólnym wodociągu dla Gospodarstwa Rolnego Stawiska, Stubna i Naktla.

Nieprawdą jest jakoby studówka była zamknięta z braku wody, i że woda dowożona była z Naktla. Prawdą natomiast jest, że w jednym dniu wystąpił brak wody, który wg oceny fachowców z Biura Projektów Wodnych Melioracji Pracowni Wodociągów mógł być spowodowany niedostateczną konserwacją urządzeń wodociągowych. — W dniu tym korzystano z dowożonej wody ze studni kopanej, wg uzyskanej informacji od obsługi studówki, zlokalizowanej na terenie Zakładu. — Stwierdzenie jakoby załoga przyszła „pić z potoka” — jest godne politowania dla autora określenia sprawy...”

— W 1978 roku wywierono u nas studnię, lecz roboty przerwano. Do dziś! I dalej byłoby cicho, gdybyśmy nie postawili ostrych szych żądań. Wody brakuje. Jak można twierdzić, że zawińł konserwator, jeśli nikt z Biura Pro-

miesiący wyniósł 4 827 tys. zł, tj. niespełna 2 mln w skali rocznej. — Wobec takiej sytuacji słusznie zdecydowano, aby Zakład zajął się więcej sprawami produkcyjnymi, a nie zagadnieniami inwestycyjnymi.

Odnośnie przyjazdu dyrektorów na spotkanie z przedstawicielami Rady Oddziałowej w dniu 2 grudnia, wyjaśnia się, że nikt z dyrekcji nie „bajdurzył”, lecz z pełnym zaangażowaniem dążył do wyjaśnienia szeregu nieuzasadnionych postulatów jak i słusznych — Załogi, aby nie doszło do zapowiedzianego przez załogę strajku ostrzegawczego na dzień 5 grudnia i generalnego na dzień 22 grudnia, dzień maksymalnego wydawania ryb na zaopatrzenie rynku. Na tymże spotkaniu w sposób konkretny zadeklarowano się zabezpieczyć środek transportu dla załogi, opracowania założeń dalszej rozbudowy zakładu, co jest zgodne z uprzednio opracowanym 5-letnim planem inwesty-

podanym jest, że „nikt o niczym nie powiadamiał” załogi, że jest przyznany sztandar za wyniki we współzawodnictwie pracy. Otóż jest to wierutne kłamstwo podane w artykule, gdyż kilkakrotnie dyrektor Gospodarstwa informował o powyższym załogę (np. przy odwołaniu stawu nr 6 dnia 12 XI) jak i w dniu 2 grudnia kierownik zakładu i obecni przedstawiciele Rady Oddziałowej zostali wyraźnie poinformowani przez dyrektora Zjednoczenia PPGR w Przemysłu Ob. Stanisława Marcinka o zdobyciu I miejsca i sztandaru, jednak jak z powyższego wynika nie chcieli o tym wiedzieć. — Na zakończenie tego tematu Państwowe Gospodarstwo wyjaśnia, że ze strony załogi zakładu planowano zbojkotować przyjmowanie sztandaru poprzez nieuczestniczenie w konferencji. — Dzięki interwencji dyrekcji Zjednoczenia PPGR w Przemysłu w konferencji uczestniczyła 6-osobowa delegacja zakładu...”

— Dlaczego bojkot? O co nas posadzają, przecież to nasze wyniki zdecydowały o zwycięstwie przedsiębiorstwa. Wcześniej zawiadomiono tylko Solarczyka, że ma przyjechać do Lubaczowa, bo go będą odznaczać. Dyrektora zakładu oficjalnie powiadomiono o tym, że trzeba wystąpić delegację do Lubaczowa tuż po godzinie 15 w dniu poprzedzającym uroczystość. Wielu z nas rozjechało się już do domów, powiedziano nam więc o tym w dniu uroczystości o godzinie 7.30 rano. Jechaliśmy nie przygotowani, kto w czym był, byle zdążyć. O zwycięstwie wiedziliśmy wcześniej, ale nie o terminie wręczenia sztandaru.

„Podsumowując powyższe, informuje się redakcję tygodnika, że przez omawiany artykuł została rzucona kość niezgodną pomiędzy załogą podporządkowanych zakładów, a załogę Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Rzeszowie wyrażono niepowetowaną krzywdę za wieloletnie starania poczynione w niemałym trudzie, lecz przy pełnym zaangażowaniu bezpośrednio dla produkcji stawowej, a pośrednio dla Zakładu Stawiska i jego załogi.

W zakończeniu dyrekcja Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Rzeszowie zwraca się z prośbą o zaniechanie wydawania kłamliwych opinii, które powodują pogarszanie się stosunków wśród dobrze pracujących załóg podporządkowanych Państwowemu Gospodarstwu, przy już i tak poważnym skłóceniu społeczeństwa i pilnej potrzeby zaprowadzenia spokoju i ładu”.

— Artykuł nie stworzył złych stosunków — one już istniały i to od dawna. Nie pomoże w tej sytuacji wysłanie kopii przytoczonego pisma do władz w Przemysłu, Rzeszowie i Warszawie. Lepiej sprawy bytowej załóg mieć na uwadze stale, na co dzień, a nie wtedy, gdy stają się problemem.

Z. ZIEMBOLEWSKI

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

jektów Wodnych sprawy nie badał? Z Naktla to rzeczywiście wody nie dowoziliśmy tylko ze studni kopanych, ale nie o to chodzi skąd, tylko o to, że jej nie było. Nasze kucharki nieraz mówiły: nie przywieziecie w wódrach i baniach wody — nie gotujemy!

„Dyrekcja Gospodarstwa Rybackiego po uzgodnieniu z Jednostką Nadrzędną zdecydowała przerzut sprzętu melioracyjnego z Zakładu Stawiska do Zakładu Ruda Różaniecka — obiekt Nowe Siolo — gdzie w systemie gospodarczym prowadzona jest odbudowa zniszczonej studni o docelowej powierzchni 150 ha i produkcji ponad 100 ton rocznie. Stwierdzono bowiem na podstawie prowadzonych robót, że sprzęt w Zakładzie Stawiska (4 szt. sypcharek i 1 szt. koparki) — przy rozbudowie stawu w systemie gospodarczym jest wykorzystany poniżej 50 proc. wydolności. Roboty były bowiem rozpoczęte w sierpniu 1977 r. i nie zostały w pełni zakończone w grudniu 1979 r. przy przekroczeniu kosztów. Prace wykończeniowe zostały zlecone Rejonowemu Przedsiębiorstwu Melioracyjnemu w Szówsku. Uzasadnionym było, aby zwolnić Zakład Stawiska z robót inwestycyjnych — którego przerób do grudnia 1979 r. tj. przez 29

cyjnym na lata 1981—1985 i rozwiązanie ujęcia wody pitnej.

— W sposób jednoznaczny Państwowe Gospodarstwo stwierdza krzywdzące podawanie kłamliwych informacji do prasy, skoro gospodarstwo w wyniku intensywnego starania i pomocy kierownika Zakładu Ruda Różaniecka, zabezpieczył Zakładowi Stawiska nowy samochód (autobus) marki „Robur” na 21 miejsc siedzących, zlecił do Biura Projektów Budownictwa Wiejskiego w Rzeszowie uaktualnienie założeń na rozbudowę zakładu i w sprawie zabezpieczenia w wodę pitną czyni starania dla przyspieszenia realizacji...”

„Robur” zakład otrzymał w dniu 23 grudnia, a więc w trzy lub cztery dni po bytności dziennikarza w Stawiskach i jego rozmowie z rybakami. W tym akapicie pisma uderza brak logiki. Jeżeli rzeczywiście w Stawiskach było i jest tak dobrze, to dlaczego załoga zagroziła strajkiem i po co w ogóle, dyrekcja prowadziła z nią rozmowy?

— Tak, dostaliśmy samochód, ale talon na niego był wystawiony 14 X 1980 roku i na Rudę Różaniecką. Wniosek z tego, że gdybyśmy nie postawili sprawy zdecydowanie, to do nas by nie trafił.

„W zakończeniu artykułu

Zrzeszeniu Sportowemu Spółdzielczości Pracy „START”, Zakładom Wyrobów Powlekanych „SANWIL”, Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej oraz Przemyskiej Wytwórni Wini — za bezinteresowną pomoc w rozwiązywaniu codziennych problemów naszej placówki.

Dzięki życzliwości wymienionych zakładów i zrozumieniu potrzeb dzieci skrzywdzonych przez los, pogotowie nasze mogło uporać się z wieloma trudnościami jakich nie szczenił nam rok 1980.

Serdecznie dziękujemy za dotychczasową pomoc i prosimy o dalszą opiekę.

Dyrektor Państwowego Pogotowia Opiekunczego Maria Sliwińska



Potop na Romera

W roku 1980 — zgodnie z planem zabudowy osiedli Warnieńczyka i Rycerskie — zbudowano rurociąg, który przeciął ulicę Romera w górnej jej części. Ułożenie rur zostało wykonane niewątpliwie wadliwie, bo dozło do bardzo poważnej

awarii, której efektem było zalanie i zamulenie całej ulicy, a przy tym także sąsiednich działek i piwnic.

Fakt ten miał miejsce w połowie 1980 roku, a sytuacja niewątpliwie była poważna skoro nie obeszło się bez interwencji (skutecznej) Milicji Obywatelskiej.

W czasie świąt Bożego Narodzenia woda ponownie zaczęła płynąć w dół ulicy, na razie niezbyt intensywnie, wobec czego zawiadomiono 27 XII 1980 r. w godzinach przedpołudniowych Pogotowie Wodno-Kanalizacyjne (tel. 24-64). Za 2 lub 3 dni zawiadomienie powtórzono.

Jak pogotowie potraktowało te zawiadomienia świadczy fakt, że w nocy z 3 na 4 stycznia 1981 r., około godz. 23, obrzucenie masy wody i rozrzedzonej gliny, płynącej całą szerokością uli-

cy, zalaly wszystkie niżej położone tereny, docierając nawet do mieszkań.

I tym razem musieliśmy się ubiegać o pomoc i interwencję MO, której w tym miejscu składamy wyrazy podziękowania.

Ostatecznie na kilka minut przed godz. 1 zjawila się ekipa z Pogotowia Wod.-Kan. i podjęła decyzję o konieczności zamknięcia wody od ulicy 3 Maja. Około godz. 2 sytuację opanowano.

Obecnie ul. Romera to jedno grzęza wisko. W lipcu 1980 r., jakiś chyba żartowniś polecił na chodniku koło realności 19 i 21 wykopać dwa otwory głębokości ponad 1 m. Czego tam szukano — do dziś pozostaje tajemnicą, ale wykopów do obecnej chwili nie zlikwidowano. Aż dziw, że jakoś do-

tał obeszło się bez wypadku i nikt nie zapłacił odszkodowania. Najgorsze, że trudno znaleźć winnych za niedbałość, a więc i odpowiedzialnych za wyrządzone szkody. Może ktoś tym się zajmie.

23 podpisy mieszkańców ulicy Romera w Przemysłu

Podziękowanie

Dyrekcja i Samorząd Wychowanków Państwowego Pogotowia Opiekunczego w Przemysłu za pośrednictwem Redakcji „Życia Przemyskiego” składają wyrazy podziękowania Państwowemu Ośrodkowi Maszynowemu, Zakładowi Prefabrykatów Żelbetowych „ELBUD”, Rzeszowskiemu Przedsiębiorstwu Instalacji Sanitarnych,



PRZYJMUJĄ:

Sekretariat redakcji w Przemyślu
ul. Waryńskiego 15. telefon 22-00Biuro Ogłoszeń i Reklam
Kombinatu Wydawniczo-
-Kolportażowego
RSW „Prasa-Książka-Ruch”
w Rzeszowie, ul. Marszałkowska 9
telefon 346-52

/REKLAMOWE • KOMUNIKATY • nekrologi • OGŁOSZENIA „drobne”/

Ogłoszenia
drobne

POSZUKUJĘ niekrępującego pokoju z wygodami lub pokoju z kuchnią na terenie Przemyśla. Wiadomość na adres redakcji.

ZAMIENIĘ M-5 w punktowej przy Pstrowskiego na M-9 w wieżowcu. Przemyśl, tel. 24-54.

CIEKAWY nowoczesne usługi matrymonialne poleca psycholog. Dyskrecja zapewniona. „Juniorka”, Przemyśl, ul. Paderewskiego 20/83.

MŁODE bezdzietne małżeństwo poszukuje mieszkania (pokój z kuchnią) na terenie Przemyśla. Wiadomość: Przemyśl, ul. Młynarska 2.

MŁODA pracująca kobieta poszukuje niekrępującego pokoju na terenie Przemyśla. Telefon centr. 443, wew. 285 po godz. 15.

JAN SOKOŁOWSKI i HIERONIM MAKAROWSKI zam. w Birczy Starej, przepraszają za niestosowne posiedzenie i pomówienie ob. Józefa Wasyliszyn zamieszkałą w Birczy Starej 24.

Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Przemyślu z głębokim żalem zawiadamia, że 23.01.1981 r. zmarł

Tow. ZBIGNIEW MAZIARZ

— przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej Towarzystwa. W Zmarłym tracimy oddanego działacza i koleżę.

Rodzinnie Zmarłego składamy wyrazy współczucia.

Kolegium karze...

Za zawyżanie ceny czosnku i marchwi w sprzedaży ajencyjnej na stoisku warzywnym przy ul. Borelowskiego w Przemyślu — Jan Szymczyszyn (s. Edwarda, ur. w 1939 r.) z Buszkowic, ukarany został grzywną w wysokości 3 500 zł, z zamianą (w razie nieuiszczenia) na 35 dni aresztu zastępczego.

Powyższa rozpatrywało Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie m. Przemyśla, które obciążyło ponadto ukaranego kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swego orzeczenia w prasie.

Sprostowanie

Do informacji pt. „Zawsze do usług” (Z.P. z 24 XII 1980 r.), wkradł się błąd. Nazwisko zwycięzcy konkursu — taksówkarza z Jarosławia (nr boczny 76) winno brzmieć Zbigniew Ilków. Przepraszamy.

**WOJEWÓDZKA DYREKCJA
ROZBUDOWY MIAST I OSIEDLI WIEJSKICH
w PRZEMYŚLU, ul. Wodna 2**

zatrudni

▲ st. inspektora ds. księgowości inwestycyjnej.

▲ st. magazyniera ds. dostaw inwestorskich.

Warunki pracy i płacy (w zależności od posiadanych kwalifikacji, tj. wykształcenia i stażu pracy) do omówienia w Dyrekcji, Przemyśl, ul. Wodna 2, pokój nr 20.

K-1

KOMUNIKAT

PAŃSTWOWY
WOJEWÓDZKI INSPEKTOR SANITARNY
w PRZEMYŚLU

zawiadamia, że wstrzymuje się BADANIA OKRESOWE W KIERUNKU NOSICIELSTWA SCHORZEŃ JELITOWYCH U OSÓB POSIADAJĄCYCH KSIĄŻECZKI ZDROWIA DO CELÓW SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNYCH — aż do odwołania.

Badania na nosicielstwo będą przeprowadzane u osób nowo przyjmowanych do pracy, a więc nie posiadających ww. książeczek, oraz u osób wskazanych przez terenowych inspektorów sanitarnych.

Równocześnie informuje się, że PUNKT BADAŃ NA NOSICIELSTWO W PRZEMYŚLU został przeniesiony z ulicy Przeorskiego 4 do Terenowej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej przy ul. Pstrowskiego 9.

Przyjmowanie osób do badania w godzinach 7—11, oprócz dni wolnych od pracy i dnia poprzedzającego wolny dzień.

Wpisywanie wyników do książeczek zdrowia w godzinach 7—13.

WYTWÓRNA WIN W PRZEMYŚLU

ZATRUDNI ZARAZ NIW PRACOWNIKÓW:

— ZASTĘPCĘ GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO (wykształcenie wyższe ekonomiczne, 4 lata praktyki)
— TECHNOLOGA (specjalność ~~z~~ owo-
ców i warzyw)
— KIEROWNIKA działu zaopatrzenia surowcowego (ekonomista lub inżynier o specjalności obrót rolny)

— TECHNIKA — ogrodnika
— ELEKTROMONTERÓW
— ŚLUSARZY—SPAWACZY
— HYDRAULIKÓW
— AUTOMATYKA przemysłowego
— PALACZY z uprawnieniami na kotły wysoko-
prężne

— POMOCNIKÓW PALACZY
— MURARZY
— CIEŚLI—STOLARZY
— ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do grupy remontowo-budowlanej.

Warunki pracy i płacy do omówienia w sekcji kadr Przemyśl, ul. Rokitniańska 2.

K-170/2

W związku ze śmiercią naszego długoletniego pracownika

TEOFILA GRUSZCZYŃSKIEGO

wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie Zmarłego
składa załoga DRKP w Przemyślu

Wszystkim, którzy uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych naszej ukochanej córki

TERESY LOBAZA

a w szczególności kierownikom i współpracownikom na sklepie branżowego „Polbut” oraz koleżankom i kolegom
serdeczne podziękowanie składa

RODZINA

Koło HENRYKOWI KAMIŃSKIEMU, pracownikowi Gminnej Spółdzielni „Sch” w Medyce, wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATEKI

składają:

zarząd, POP, Rada Zakładowa,
koleżanki i koledzy

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

zaprasza na

**I PRZEMYSKI
ZIMOWY MARATON ARTYSTYCZNY**

13 lutego (godz. 17 i 19 — Grupa „LABORATORIUM” (Polskie Stowarzyszenie Jazzowe — Kraków) 30 zł

20 lutego (godz. 17 i 19) — „WOLNA GRUPA BUKOWINA (Polskie Stowarzyszenie Jazzowe — Kraków) 30 zł

21, 22, 23, 24 lutego — Kabaret „FRIKO” (Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe — Zakład Widowisk Estradowych — Warszawa, szczegóły w afiszach).

25, 26, 27 lutego (godz. 17 i 19,30) — „OD NOWA”, program kabaretu Jana Pietrzaka w wykonaniu Teatru im. Cypriana Kamila Norwida z Jeleniej Góry, 90 zł.

3 marca (godz. 17 i 20) — Czechosłowacka piosenkarka Jana KRATOCHWIŁOWA wraz z grupą rockową „MOTOR” — Praga, 50 zł.

4, 5 marca (godz. 17 i 19,30) — Operetka Imre Kálmána „KSIĘŻNICZKA CZARDASZA” w wykonaniu Teatru Muzycznego z Lublina, 100 zł.

K-3

Po

piętnastu latach...

Gdy w kwietniu ub. roku Polna zdecydowała się na utworzenie szkółki bokserskiej — odżyły nadzieje przemyskich kibiców na odrodzenie się — po piętnastu latach przerwy — tej, mającej duże tradycje, dyscypliny. Po kilku miesiącach zmudnych treningów drużyna Polnej wzięła udział w dwóch kwartalnych turniejach juniorów organizowanych w Haczowie i Tarnowie. Ku powszechnemu zaskoczeniu,

Młodzi „metalowcy” zwyciężając w 6 spośród 13 rozegranych finałów oraz w nieoficjalnej punktacji zespołowej zawodów.

Chyba najwięcej braw zebrał Ryszard Dobrzański, walczący (niezwykle efektywnie, a przy tym skutecznie i ładnie technicznie) w wadze papierowej, który pokonał przed czasem (poprzednie 2 walki na turniejach kwartalnych zako-



Tylko 20 sekund potrzebował R. Dobrzański (z prawej), aby pokonać swego przeciwnika W. Książka z Dębicy, który został zaskoczony bardzo szybkim i wzorowo technicznie przeprowadzonym atakiem przemysłanina. Fot. RP

debiut wypadł nadszpodziewanie dobrze. Nie więc dziwnego, że z tak dużą niecierpliwością oczekiwano pierwszego występu przemysłan przed własną, spragnioną bokserskich emocji, publicznością.

Wreszcie, w dniach 17—18 stycznia — dzięki staraniom Polnej — doszło w przemyskiej hali WOSiR do ciekawej konfrontacji pięściarskich nadziei Przemysła z drużynami Stali Rzeszów, Stali Sanok i Igloopolu-Morsy Dębica. W indywidualnym turnieju juniorów urodzonych w latach 1964—1966 wystąpiło ogółem 56 zawodników, w tym 22 reprezentantów gospodarzy.

Blisko tysiąc kibiców, którzy byli świadkami ponad 40 walk, nie zawiodło się, albowiem rywalizacja pięściarskich nadziei dostarczyła sporo emocji, a jej poziom — uwzględniając techniczne zaawansowanie zawodników (startowali juniorzy nie mający więcej jak 15 walk) — mógł zadowolić najbardziej wybredniejszych nawet sympatyków boksu. Kolejny dowód swych wielkich możliwości da-

cył w podobny sposób. Przyjemną niespodzianką swą postawą sprawił Dariusz Czernij w kategorii, który debiutując na ringu zdecydowanie zwyciężył w swej kategorii. Efektywnie zaprezentowali się: Bogdan Klak w piórkowej, Grzegorz Proć w lekkiej, Henryk Skolarczyk w lekkopółśredniej i Jacek Kirsz w lekkośredniej, którzy wyraźnie górowali nad swymi rywalami. Obiecująco wypadli również pozostali pięściarze Polnej. W niczym nie ustępowali swym bardziej doświadczonym przeciwnikom i w wielu przypadkach tylko debiutancka trema oraz świadomość występu na własnym ringu zdecydowała o ich minimalnych porażkach. Wielką szkoda, że nie mogliśmy ujrzeć w akcji dwukrotnego triumfatora zawodów kwartalnych w wadze ciężkiej Henryka Trochimezyka, dla którego tym razem zabrakło rywali.

Wszystko wskazuje na to, że przemyski boks stoi przed szansą nawiązania do swych

dawnych, chlubnych tradycji. Szkołka powstała z inicjatywy byłych, znanych kibiców zawodników, spotyka się na co dzień z dużą życzliwością i pomocą władz sportowych, zarządu klubu i ma kilku oddanych sprawie doświadczonych działaczy. Obok instruktorów — Kazimierza Koreckiego i Jerzego Martyniaka — z młodzieżą pracują — Jan Koszcia oraz Kazimierz Ścibiwolk, a nad zdrowiem młodych adeptów pięściarstwa stale czuwają lekarze — Zbigniew Iwaszkiewicz, Wiesław Gaska i Zbigniew Klein. Wielkim entuzjastą, zanotowaną pod numerem 117 w rejestrach Polskiego Związku Bokserskiego, sekcją jest Marian Ślabicki — weteran boksu, wychowawca kilkuset znanych zawodników i twórca największych sukcesów przemyskiego pięściarstwa w okresie powojennym (był honorowym i serdecznie witany przez wszystkich gościem imprezy). Dużej pomocy udzielają szkoleniowcy innych klubów rzeszowskiego okręgu. Wszystko to budzi uzasadniony optymizm i nadzieje na przyszłość. Świadczy też o tym poniższe, poturniejowe opinie.

Prezes OZB w Rzeszowie STANISŁAW PŁUCIŃSKI: — Jesteśmy bardzo mile zaskoczeni znakomitą postawą gospodarzy oraz wzorową organizacją kolejnego przeglądu naszego zaplecza. Bez kurtuazji twierdzą, że po latach zastoju Przemysł ma znów bardzo utalentowaną i rojącą nadzieje młodzież, której już dziś można szczerze wam pozazdrościć. Naprawdę jest z czego wybierać. Przy dalszej systematycznej pracy z tymi chłopcami Polna może być czołowym zespołem w okręgu. Zresztą już wcześniejsze występy przemysłan na turniejach kwartalnych były dużą sensacją. Nikt się nie spodziewał, że ich debiut będzie tak udany...

Trener juniorów rzeszowskiej Stali EUGENIUSZ CIELIŃSKI: — To, że cały turniej stał na dobrym poziomie jest w dużym stopniu zasługą gospodarzy. Poziom walk był wyrównany, nie zauważyłem większych dysproporcji w wyszkoleniu poszczególnych zawodników. Mogę śmiało powiedzieć, że w Przemyslu będzie kiedyś dobry boks i Polna ma szansę nawiązać do słustych lat przemyskiego pięściarstwa. Kilku chłopców zdradza zadatki na nieprzeciętnych bokserów...

Kierownik sekcji bokserskiej Polnej MARIAN JABŁOŃSKI: — Przyznam, że obawialiśmy się tego występu przed własną publicznością, ale okazało się, że niepotrzebnie, bo chłopcy nie zawiedli i pokazali na co ich aktualnie stać. Myślę, że za jakieś 2—3 lata możemy dorobić się dobrej drużyny seniorów, ale czeka nas jeszcze ogrom pracy. Tymczasem przed nami kolejne występy, które pozwolą naszym podopiecznym nabrać doświadczenia i niezbędnego obycia na ringu. Kilku zawodników ubiega się już o miejsce w kadrze juniorów okręgu. Są to — obok Dobrzańskiego, Kirsza, Procia i Trochimezyka — także Mieczysław Darnobid, Józef Kie, Mariusz Zywezak i Mariusz Semeniuk. Wkrótce rozpoczniemy nabór rocznika 1965—1967. Dobry klimat i życzliwa pomoc, z którymi spotykamy się na każdym kroku, zachęca nas do dalszej pracy...

Z. BESZ

SYGNALY

CIEŻARY.

Rozstrzygnięty został doroczny VII konkurs Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów i redakcji „Sport” na „Złotą sztangę”. Duży sukces w tym współzawodnictwie odnieśli przedstawiciele przemyskiej Polonii. W kategorii juniorów Jerzy Bąk, gromadząc 226 pkt., zajął drugie miejsce, a Janusz Wojtas (170 pkt.) był piąty. Ponadto ich trener klubowy Bolesław Ekiert (601 pkt.) został sklasyfikowany na trzeciej pozycji wśród szkoleniowców, ustępując jedynie R. Szewczykowi (Odra Opole) — 1782 pkt. i M. Janowskiemu (Legia Warszawa) — 865 pkt. Gratulujemy!

LEKKA ATLETYKA.

W Przemyslu rozegrano strefowe eliminacje halowych mistrzostw Polski juniorów i juniorów młodszych w lekkiej atletyce. Podczas dwudniowych zawodów, w których startowało ok. 300 reprezentantów z 12 klubów Polski południowo-wschodniej, dobrze spisali się lekkoatleci naszego regionu, trenujący w Czujawie i LKS Horyniec — Zdrój. Spośród przemysłan w grupie chłopców zwycięstwa odnieśli: L. Sioma (800 m — 2.06,1) i W. Szczurek (1500 m — 4.18,6), a wśród dziewcząt — B. Kuczkowska (50 m ppł. 8,3), J. Salwiak (1000 m — 3.21,8) i B. Iwachów (1500 m — 5.09,2). Drugie miejsca wywalczyli: dziewczęta — D. Dańko (50 m ppł. — 3,1 i D. Pietraszek (skok wzwyż — 145), a spośród chłopców — W. Badowicz (1000 m — 2.52,4), A. Solarzski (3000 m — 9.05,2) i T. Kalita (skok wzwyż — 185). Pierwsze miejsce zdobyła także reprezentantka LKS Horyniec Zdrój — Z. Świacka (800 m — 2.32,9).

TENIS STOŁOWY.

W dniach 3—4 stycznia br., w sali przemyskiego Zespołu Szkół Budowlanych rozegrano mistrzostwa województwa w tenisie stołowym. Startowało 56 zawodników i zawodniczek z 8 klubów: Startu Jarosław, Nurtu Przemysł, Czarnych Oleszyce, Orła Przeworsk, Budowlanych Radymno, SKR Oleszyce, LZS Kuńkowce i LZS Kupiatyce. Wyniki turnieju kobiet: gra pojedyncza — 1. E. Danecka (Start), 2. L. Wardęga (Nurt), 3. M. Białko (Start); gra podwójna — 1. K. Gołębiewska (Nurt) — L. Kuzia (Czarni), 2. A. Hływa — L. Wardęga (obie Nurt), 3. E. Danecka — M. Białko (Start). Mężczyźni: gra pojedyncza — 1. W. Baran, 2. Z. Bodnar (obaj Nurt), 3. R. Głuch (Start); gra podwójna — 1. R. Graba — R. Głuch (obaj Start), 2. J. Zygała — W. Baran (obaj Nurt), 3. M. Graba — B. Gładysz (obaj Start). W grze mieszanej tytuł mistrzowski zdobyli Jarosławianie: E. Danecka — L. Wawro, wyprzedzając parę Nurtu: L. Wardęga — W. Baran oraz swych kolegów klubowych E. Bartnik — R. Głuch (startowało aż 18 par).

Po 5 kolejce rozgrywek w klasie międzyokręgowej (Rzeszów — Krosno — Przemysł)

prowadzą pingpongiści Strzelca Fryszak (10 pkt.) przed Budowlanymi Radymno (8 pkt.). Pozostałe drużyny naszego regionu zajmują miejsca: Start II — 4 (7 pkt.), Orzeł Przeworsk — 8 (4 pkt.) i Spomasz Kańczuga — 11 (2 pkt.).

Dobiega końca pierwsza runda rozgrywek o wejście do II ligi w tenisie stołowym. Tuż przed półmetkiem wśród drużyn kobiecych na czele znajdują się — Start Jarosław i Nurt Przemysł. Ich koleżki klubowi zajmują odpowiednio 5 i 8 miejsce.

ZAPASY.

Decyzją Zarządu Polskiego Związku Zapasniczego grupie działaczy naszego województwa, którzy przyczynili się do upowszechnienia i rozwoju tego sportu, przyznano honorowe odznaki PZZ. Marianowi Skalskiemu, Zygmuntowi Zyzewskiemu i Wiktorii Kryłowskiej wręczono złote honorowe odznaki PZZ, a Henrykowi Amarowiczowi, Zbigniewowi Osiadaczowi, Zenonowi Burzyńskiemu, Henrykowi Rokitowskiemu i Wacławowi Burzyńskiemu — srebrne honorowe odznaki PZZ.

SIATKÓWKA.

Zakończyła się pierwsza runda rozgrywek w klasie wojewódzkiej. W lidze kobiet prowadzą siatkarki MKS Ikar Łowce, przed Dynovią, MKS Zniczem Jarosław i Orlem Przeworsk. Wśród mężczyzn prowadzą siatkarze lubaczowskiej Pogoni, a miejsca 2—6 zajmują kolejno: DKS Rynkonia, Start II Jarosław, LZS Dubiecko, Dynovia i Czarni Oleszyce. W liczącej tylko 2 zespoły lidze juniorek Ikar Łowce dwukrotnie pokonał Polonię Przemysł.

Występujące w klasie międzywojewódzkiej siatkarki przemyskiej Polonii awansowały do czwórfinalistów. Miejsca w finale wywalczyły także: MKS Łańcut, Walter i Zelmer Rzeszów.



PIŁKA NOŻNA.

Zweryfikowano rozgrywki piłkarskiej ekstraklasy kobiet. Debiutujące w niej dziewczęta z Ziemi Trynieckiej — zgodnie z przewidywaniami — nie odegrały większej roli w grupie południowej ligi, zajmując ostatnie, 5 miejsce (0 pkt., bramki 6—39). Zwycięzcą grupy, który zmierzy się z warszawskim Polanem w pojedynku o mistrzostwo Polski, została drużyna Karoliny Jaworzyna Śląska. Miejsca 2—4 zajęły zespoły Czarnych Sosnowiec, Telpodu Kraków i Pafawagu Wrocław.

KOSZYKÓWKA.

W kolejnym meczu o mistrzostwo klasy międzywojewódzkiej koszykarze Polonii Przemysł pokonali u siebie Orleńską Dęblin 96:66.

(W-B)

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Wydawniczo-Kolportażowe w Rzeszowie, ul. Asnyka 7. REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 33 100 Przemysł ul. Warszawska 15. (111 p.). Telefon: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 13-54 sekretariat i pokój dziennikarski 12-50

OGŁOSZENIA przyjmuje: Biuro Reklam — Ogłoszeń 15-215 Rzeszów ul. Warszawskiej 9. tel. 146-32 sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju

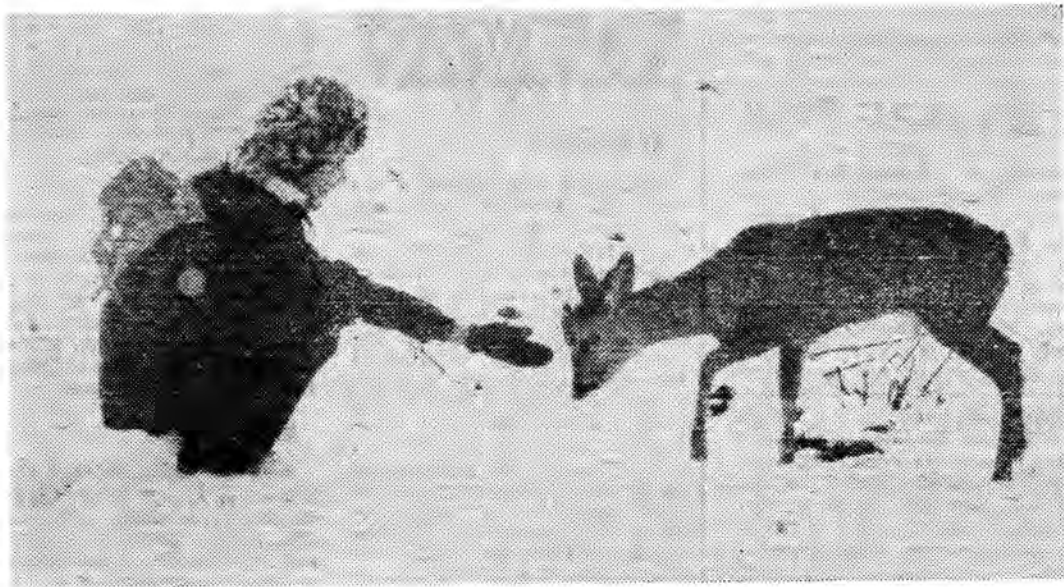
INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumerata ze zniżkami uwzględnia za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralna Kolportażowa Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28 konto NBI XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045-139-11 prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie. ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA.

REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH. Nr indeksu 38 512 PL ISSN 0268-6964

3-4

PUPILEK DZIECI



Tego młodego koziołka można spotkać przy drodze w okolicy Woli Buchowskiej. Zwierzę zostało znalezione przez mieszkańców wsi. Na jego skórze widnieją jeszcze ślady psich kłów. Obecnie oswojony koziołek jest pupilkiem miejscowych dzieci, którym wychodzi na spotkanie, gdy wracają ze szkoły.
Fot. T. Z.

KACIK ZE STARA POCZTÓWKĄ

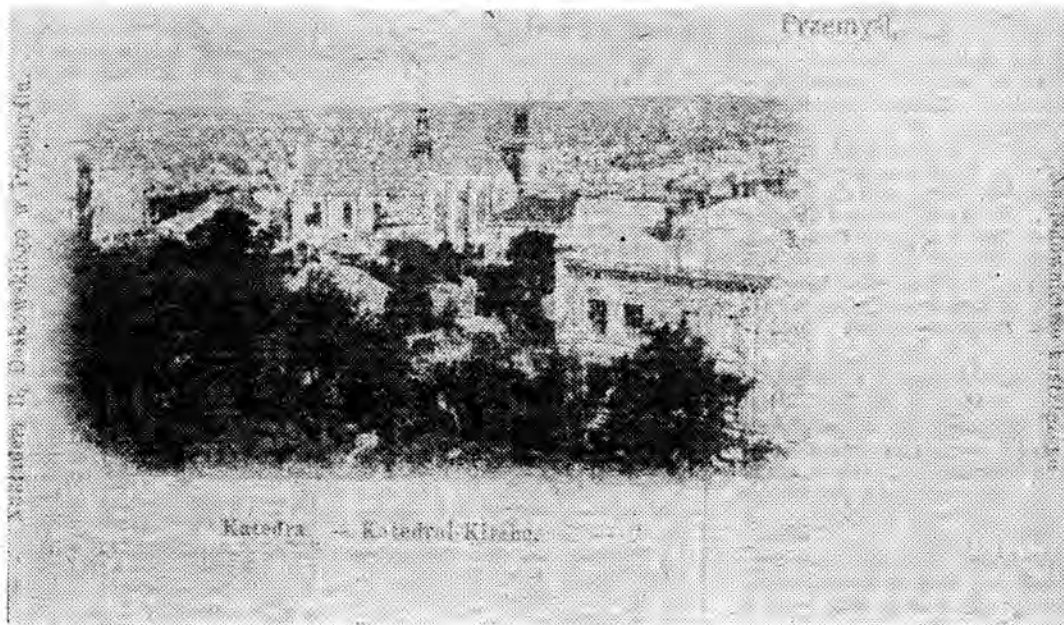
Inaugurujemy nową rubryczkę. Zamieszczać w niej będziemy stare widokówki, a także pocztowe kartki okolicznościowe, imieninowe, świąteczne... Są one odbiciem zmieniających się gu-

stów, mody i stylu życia. Stanowią cenne źródło archiwalne. Przypominają zabytki, budowlę i widoki, których już nie ma. Odzwierciedlają wydarzenia polityczne i społeczne oraz fakty z kroniki życia towarzyskiego. Są śladem czasów, które minęły, barwnym dokumentem epoki. Zresztą nie ma chyba potrzeby przekonywać, że te pogardzane niekiedy, pozółkłe kartoniki powinno się chronić przed zniszczeniem i zapomnieniem.

Z uwagi na skromność naszych redakcyjnych zbiorów zwracamy się z apelem do Czytelników. Może ktoś posiada stare korespondentki, które warto by zaprezentować na łamach „Życia”. Bę-

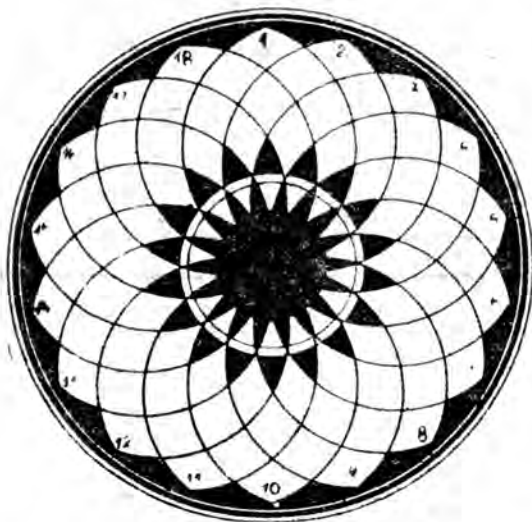
dziemy je w miarę możliwości zamieszczać. — Nie stawiamy specjalnych ograniczeń tematycznych, choć mile widziane będą pocztówki w jakiś sposób związane z naszym regionem. Czy to osobą adresata lub nadawcy, przedstawionym widokiem, znakiem graficznym lub firmą wydawniczą. Tymczasem reprodukuje kartę korespondencyjną wydaną w Przemyslu w pierwszych latach XX wieku przez firmę B. Doskowskiego. Widok katedry odbiega nieco od obecnego. Na dachu nie ma już sygnaturki, a wieżę katedralną zdobi dzisiaj neobarokowy hełm.

(zs)



Katedra — Katedra-Kłako

ROZETA



Prawoskońcie: 1) formacja drużyny piłkarskiej, 2) szal, któremu ulegają nalogowi palacze haszyszu, 3) keton, cenny składnik kompozycji zapachowych, 4) pierwiastek promieniotwórczy, 5) schodki okrętowe, 6) dokola czapki żołnierskiej, 7) np. retro, 8) zmniejsza tarcie, 9) przeciwstawianie się, 10) charakterystyka, relacja, 11) zwierzę, 12) część opery, 13) łączy materiały, 14) porażenie słoneczne, 15) mitologiczne uosobienie tęczy, 16) roślina z baldaszkowatych, 17) poemat epicki, 18) bajkowy potwór.

Lewoskońcie: 1) bóg Teb, 2) przyjaciel Portosa, 3) uchwyt tokarski, 4) wdzięk, czar, 5) sznurek, tasiemka do zapinania, 6) port w Algierii, 7) forma, postać, 8) np. brąz, 9) ogon zajęcia, 10) kamień szlachetny, 11) zwada, kłótnia, 12) prowincja w Arabii Saudyjskiej (Asir), 13) wapienny płaskowyż w Górach Dynarskich, 14) gatunek śledzia, 15) myśl przewodnia, cel dążeń, 16) państwo, 17) władca muzulmański, 18) lista, wykaz.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



— Jestem umówiony z panem prezesem.
— Prezes lubi żartować. Od dziś jest na urlopie.

Rys. E. KMIECIK



Rys. E. KMIECIK

Janusz Roś

KOLOROWE MYŚLI

Czasu nie zatrzymasz. Ale młodym poetą możesz być zawsze.

✱

Jeśli nie liczyć paru błędów młodości, wszystkie dyktanda wychodziły mu znakomicie.

✱

I zwrot „nie rób z siebie durnia” może być komplemensem — zakłada tymczasowość.

✱

Kim chciałbyś być — KIMS!

✱

Ostatnią potyczkę małżeńską wygrała już walkowerem.

✱

Gorzej, gdy alternatywa jest tylko pojęciem logicznym.

NA ZDROWIE!

Na etykiecie miodu pitnego o nazwie „Podwawelski” (trójniak), produkowanego przez zakład w Krakowie, napisano: „Zaw. SO₂ og. do 200 mg/l”. Na tej etykiecie widnieją dwa smoki wawelskie, z rozdziawionymi paszczami, jakby były już po zjedzeniu barana z siarką i smołą, bądź po wypiciu miodu „podwawelskiego” właśnie, z samą tylko siarką — co wynika z napisu na etykiecie.

W sklepach warzywniczych wiszą ogłoszenia, w których ostrzega się klientów przed skórkami z owoców cytrusowych. Chwała Bogu owoców tych nie ma na szczęście za wiele, pojawiają się sporadycznie, w związku z czym liczba zatrutych nie jest stosunkowo duża.

W przemyskich sklepach spożywczych pojawiły się ostatnio inne jeszcze ostrzeżenia, np.: „Mleko zdane do picia po przegotowaniu”.

Już starożytni powiadali, że wypicie mleka po winie grozi spisaniem testamentu. Obecnie można pisać ostatnią wolę bez łączenia obydwu płynów. Skutecznie — jak wynika z ostrzeżeń — działa każdy z nich, tak samo prawie, jak skórki z owoców cytrusowych.

Tylko patrzeć jak chleb będziemy piekli z odpadów, powstałych w zakładach chemicznych. Do każdego bochenka dołączane będą piguły z odtrutkami, bo mleko przestało już być uniwersalnym antidotum, a wręcz przeciwnie.

(jm)